WTOREK
Nr 141 86-11-25 Cena 10 zł
ŚWIAT MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA NASTOLATKÓW

Zazdroszczą nam Europa i Ameryka

„SOKÓŁ"

Polski helikopter „Sokół" już lata. Najbardziej renomowane firmy europejskie i amerykańskie zaliczyły go do światowej czołówki.

Żaden helikopter na świecie nie przeszedł tak ciężkich prób jak ten. Badany był w południowych regionach ZSRR – w górach, na pustyni, w burzach piaskowych, gorących pustynnych wiatrach a także na Syberii przy temperaturze do minus 50 stopni. Wszystkie próby wypadły doskonale. Jeszcze jedną bardzo ważną zaletą „Sokoła" jest to, że może kontynuować lot przy awarii jednego z silników.

Inżynier Stanisław Kamiński, główny konstruktor helikoptera, podkreślą, że ta wspaniała konstrukcja mogła powstać dzięki pomocy naukowców i przemysłu ZSRR. „Sokół" ma zasięg 1165 km, wznosi się z szybkością 10 m/sek. i osiąga pułap – 5100 metrów, rozwija szybkość 255 km/godz., zabiera 14 osób i 2,1 tony ładunku.

Wszystkie próby z „Sokołem" zostały zakończone. Seryjna produkcja rozpocznie się od przyszłego roku.

Produkcja śmigłowców należy do najtrudniejszych dziedzin inżynierii lotniczej, na świecie tylko 7 państw wytwarza je seryjnie. W krajach RWPG helikoptery produkuje tylko Polska i ZSRR. Produkowany śmigłowiec nie jest ostatnim słowem konstruktorów ze Świdnika, przygotowywana jest produkcja małej, zwinnej maszyny oznaczonej roboczym symbolem W-4. Polska bowiem w przyszłości będzie się specjalizować w wytwarzaniu małych śmigłowców, z których największy jest pierwszy polski helikopter „Sokół".

ORIGAMI

na stronie 5 Fot. M. Zieleniewska

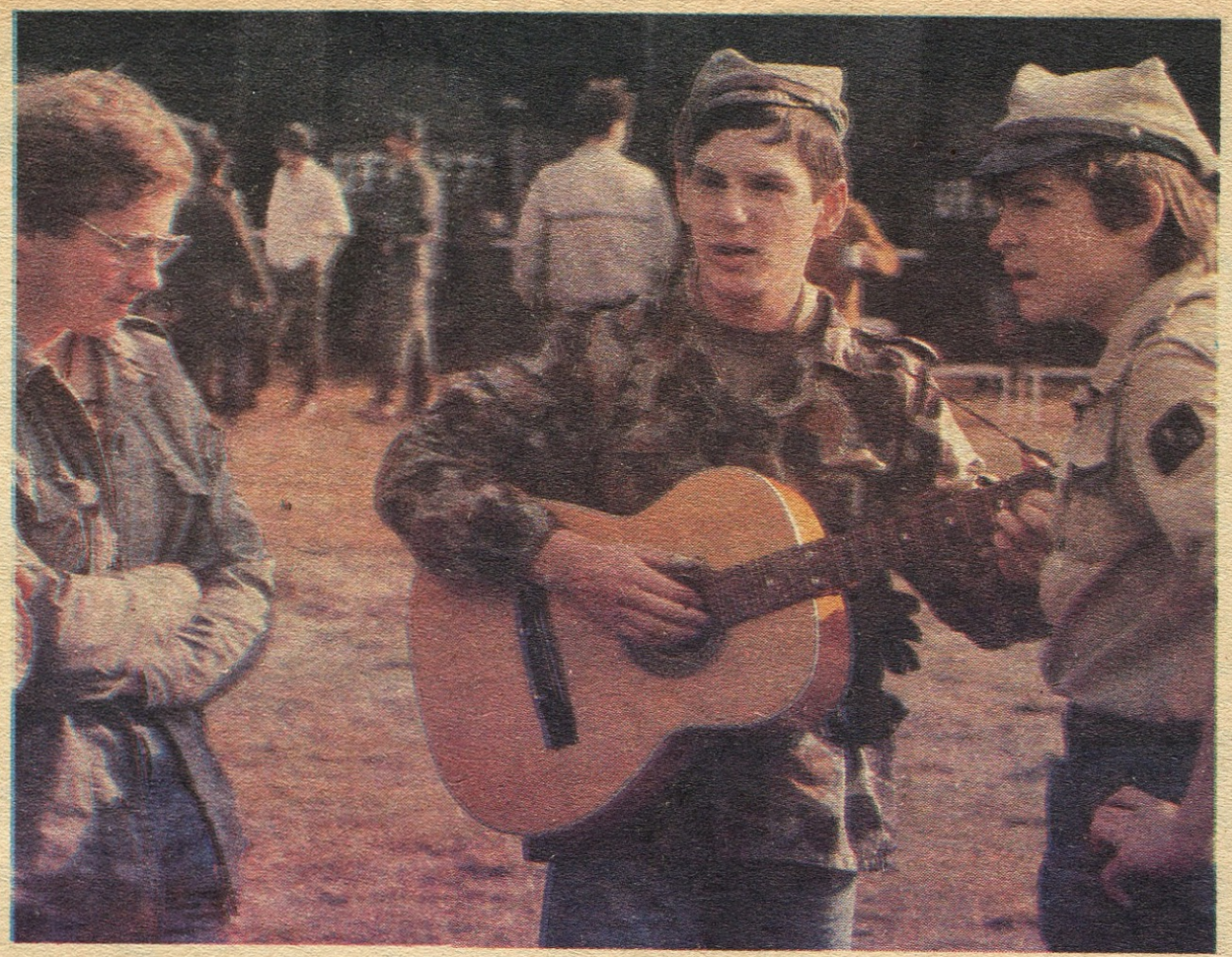

Lekcja historii

W SERCU PUSZCZY

SZCZEGÓŁY NA STR. 4 FOT. J. ŁOPUSZYŃSKI

BESKIDY PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO ZIMY

BIELSKO-BIAŁA (Inf. wł.). W Beskidach trwają przygotowania do sezonu zimowego. Ekipy remontowe PTTK przygotowują urządzenia sportowe i wyciągowe dla narciarzy. Począwszy od 6 grudnia zacznie jeździć wyciąg krzesełkowy na Skrzyczne. Dobiegają końca prace remontowe kolejki linowej na Szyndzielnię i wyciągu krzesełkowego na Czantorię.

W rejonie górniczego ośrodka narciarskiego koło Szczyrku (12 wyciągów orczykowych i 11 tras zjazdowych) ekipy remontowe konserwują urządzenia, malują obiekty, oczyszczają trasy zjazdowe z wiatrołomów i zakładają nowe oznakowania nartostrad.

Schroniska górskie także przygotowują się do nadchodzącego sezonu zimowego. W tym roku wznowi swoją działalność schronisko na Szyndzielni, które u progu ubiegłorocznego sezonu strawił pożar. Poprawią się również warunki pobytu w schronisku na Hali Rysiance. **(kk)**

Na koniach przez pustynię

„WIECZÓR WYBRZEŻA". Dobrze zdały egzamin słynne konie achałtekińskie, które w ciągu 24 dni pokonały pustynię Kara-Kum w Azji Środkowej, przebywając odległość 1200 km. Grupa jeźdźców wysoko oceniła zachowanie i wytrzymałość koni. Konie achałtekińskie są dumą Turkmenów, rasa ta powstała ponad 3 tys. lat temu i do tej pory zachowała swoje najlepsze cechy. Obecnie nie opodal Aszchabadu rozpoczęto budowę kompleksu ferm na 700 koni.

Kto się boi Frankensteina!

USA (PAP). Odnaleziono, uznane już za bezpowrotnie zaginione, sekwencje z pierwszej wersji filmu grozy „Frankenstein", nakręconego w 1931 r. Usunięto je, gdyż uznano za zbyt szokujące. Są wśród nich kadry, na których Borys Karloff w roli monstrum, wrzuca małą dziewczynkę do jeziora, lub też scena, w której dr Frankenstein wykrzykuje z triumfem: „Teraz wiem, co się czuje, kiedy się jest Bogiem".

Odnalezione fragmenty są poddawane pracom konserwatorskim.

REPORTER Świata Młodych

W redakcji czeka nagroda!

Agnieszkę Czekajewską (lat 12), autorkę pracy pt. „Wakacje z panoramą Tatr", wydrukowanej w konkursie LR „Świat, w którym żyję", proszę o nadesłanie prawidłowego adresu.

Szef Ligi Reporterów

Raport o stanie toalet czyli: dość tego wstydu!

Przyłączamy się do akcji zainicjowanej przez Marka Kotańskiego, który wzywa młodzież do przeprowadzenia wielkich porządków w WC. Co możesz zrobić Ty, czytaj na str. 3

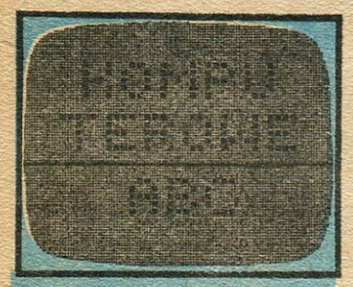

Redaguje LECH BĄK

KROK DWUNASTY

Dziś dokończenie o sztuce programowania oraz o algorytmach obliczających ciąg Fibonacciego.

PODEJŚCIE III

Kodowanie. W tym momencie możemy przystąpić do kodowania opracowanego algorytmu w języku BASIC.

```
50 LET RES=1
60 LET X1=1
70 FOR I=3 TO N
80 LET RES=RES+X1
90 LET X1=RES-X1
100 NEXT I
```

Zastanowi Cię fakt, że numerację rozpocząłem od 50, a nie od 10. Jest to bardzo typowe dla programowania w tym języku. Otóż kodując, zostawiamy wolne miejsce na instrukcje pomocnicze, których nie uwzględnia sam algorytm. Najczęściej będziemy pomijać fragmenty typowe dla konkretnych kompilatorów. Takie „przerwy" w numeracji pojawiają się często w różnych miejscach, nie tylko na początku. Nic nie szkodzi, jeśli ich nie „wypełnimy" dopisanymi liniami; dla komputera nie ma znaczenia jaka jest różnica pomiędzy dwoma kolejnymi numerami linii. Jeśli dopisałbym do naszego programu tylko jedną linię, dając jej numer 1Ø, to program działałby poprawnie i nie przeszkadzałoby to że nie ma linii o numerach 2Ø, 3Ø i 4Ø. Najpierw zostanie wykonana instrukcja z linii o numerze 1Ø, a potem z linii o najmniejszym numerze większym od 1Ø (u nas 5Ø).

Wróćmy do naszego programu. Otóż puste miejsce na początku zostawiłem na instrukcje wczytania danych wejściowych czyli numeru wyrazu ciągu Fibonacciego, jaki chcemy poznać. Potrzebna jest jeszcze jedna linia o numerze większym od 1ØØ, powodująca wydruk wyniku. Spróbuj sam wpisać te linie, a jeśli nie uda Ci się, spójrz na koniec tego artykułu.

c.d. ze str. 1

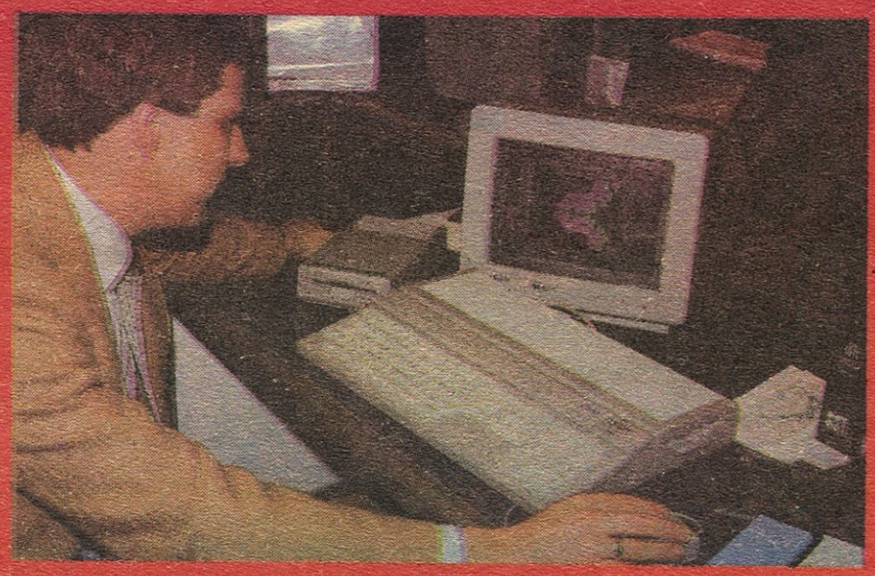

MAGA-Atari 1024 ST – przedstawiciel mikrokomputerów 16-bitowych. Sprzęt tej klasy ma realne szanse stać się w najbliższym czasie standardem dla hobbistów, między innymi dzięki atrakcyjnej cenie

Fot. Grzegorz Zalot

REPORTER Świata Młodych

DLA KOGO KODEKS?

„NIE MAM CZASU"

Ja także dziwię się, po co jest Kodeks Ucznia? Np. I punkt „Uczeń ma prawo zgłaszać władzom szkoły, nauczycielom itd. uwagi, wnioski i postulaty dotyczące spraw uczniów". W naszej klasie już od 5 lat nie ma przewodniczącego. Chcieliśmy wybrać go sami, ale nauczycielka sprzeciwiła się. W każdej sprawie, np. dyskoteki czy wycieczki należy się zgłosić do pani dyrektor. Ale pani dyrektor z byle uczniem nie rozmawia! „Przyślij do mnie przewodniczącego klasy" – mówi. Ponieważ takowy nie istnieje, dyskoteka, wycieczka, wyjście do kina czy teatru to dla nas sprawa nieosiągalna!

„Nauczyciel powinien pomóc uczniowi w nauce, jeśli ma on trudności z przyswojeniem materiału". Mam kłopoty z matematyką. Wiele razy zwracałam się z prośbą o pomoc do nauczycielki matematyki. Zawsze to samo: „Nie mam czasu" lub „Nie może ci pomóc kolega lub koleżanka?"

W 7 klasie materiał jest trudny i moi koledzy też nie bardzo go rozumieją. Na nauczycielki nie ma co liczyć, często jeszcze krzyczą: „Ja tłumaczę, a ty gadasz". Zostaje pomoc rodziców, ale ci też nie zawsze mają czas.

„Pestka"

PS. Co do matematyki to oczywiście są jeszcze korepetytorzy, ale jeśli ktoś nie ma pieniędzy?

PUNKT O DYSKRECJI

Najogólniej mogę powiedzieć, że u nas w szkole Kodeks – sobie, a życie – sobie z pewnymi wyjątkami. U mnie, gdy profesor coś zaproponuje, to uczeń musi się zgodzić, bo inaczej nauczyciel tak będzie cisnął, że „nie ma życia". Tak jest u mnie z fizyką. Nasza klasa z warunkami nauczyciela się zgodziła, ale te, które tego nie zrobiły mają okropnie. Na wniosek samorządu uczniowskiego zostały ustalone dni bez dwój. Dni są ruchome (jeden w tygodniu), ale cóż z tego, jeśli są one tylko formalnością? Jeśli w dzień bez baniek profesor nie wstawi dwói, to na drugi dzień to zrobi. Na jedno więc wychodzi. Gdy jest zapowiedziana klasówka z chemii (obejmuje duży zakres materiału), to profesorka fizyki wpisuje w ten sam dzień swoją, nie zważając na nasze protesty. Wpisuje bo ta chemiczna jest nie wpisana! A to dlatego, że chemiczka nie ma zwyczaju zapisywać klasówy w dzienniku. Cóż więc mamy zrobić?

Chciałabym też poruszyć sprawę zmiany butów. U mnie jest 60 profesorów i 30 osób z administracji, więc jeśli tyle osób przemaszeruje, to chyba nie będzie czysto, a tylko od uczniów kategorycznie wymaga się zmiany butów... Jak można od kogoś żądać, jeśli samemu się tego nie stosuje? Ciągle tego nie mogę zrozumieć. Wiem, że uczeń ma obowiązek chodzić do szkoły, ale przecież może mu coś wypaść, niekoniecznie musi być chory, ale profesora to nie obchodzi. Są oczywiście symulanci. Jest w Kodeksie punkt o dyskrecji, ale profesorom, których znam, nie powiedziałabym o swoich kłopotach. Żadnemu! Były takie sprawy przykre dla niektórych uczniów, a profesorowie zaraz rozgadali na całą szkołę i jak się taki uczeń czuje? Czy profesor ma prawo stawiać uczniom gorszy stopień za to, że ładnie (choć nie ekstrawagancko) się ubiera? Jest to zwykła zazdrość. Albo, czy wolno wyzywać ucznia?

Jodła

JEST, ABY BYŁ

Moim zdaniem Kodeks Ucznia istnieje tylko po to, aby i uczniowie mogli powiedzieć, że mają „coś" takiego jak Kodeks. Chociaż, prawdę mówiąc, większości uczących się Kodeks jest po prostu niepotrzebny (może oprócz ok. 5 „praw" ucznia). Jeśli bowiem ktoś sam chce uczyć się i uczestniczyć w życiu klasy czy szkoły aktywnie, to robi to, nie patrząc na „obowiązki" z Kodeksu. Jeśli zaś ktoś spojrzy na „prawa" – to i tak stwierdzi tylko, że naprawdę ich nie posiada. Prawa prawami, a rzeczywistość rzeczywistością.

Oto przykłady: Kończy się lekcja języka polskiego. Klasa zbiera się do wyjścia na przerwę, gdy słychać głos profesora:

– Aha. Jutro napiszemy pracę klasową. Proszę się solidnie przygotować.

Czy tutaj pomogą argumenty, że przecież do jutra nie da się wszystkiego powtórzyć, że przecież w Kodeksie jest mowa... itd? Nic z tego! Uczeń musi uczyć się z lekcji na lekcję, aby nie miał zaległości. W ten sposób szybko powtórzy sobie całość materiału i mniej na to poświęci czasu. Zgadzam się, że uczeń powinien uczyć się systematycznie, ale po co w takim razie jest Kodeks? Nikt przecież nie lubi takich „niespodzianek".

Albo inny przykład: profesor zapowiada w poniedziałek, że w przyszłym tygodniu będzie całogodzinny sprawdzian. Ale nie mówi dokładnie – kiedy. Ucz się więc człowieku wszystkiego przez cały następny tydzień, aby nie być zaskoczonym, że np. w czwartek usłyszysz:

– Dzisiaj sobie napiszemy klasówkę. Zapowiadałem przecież.

Dalej. Na lekcji historii uczeń skończył odpowiadać.

– Siadaj. Przechodzimy do tematu lekcji...

– Przepraszam. Mógłbym wiedzieć, co dostałem?

– Chyba wiesz, co mogłeś dostać. Głównie fakty podałeś, ale dat się zbyt dobrze nie nauczyłeś (nieraz ktoś ma szczęście i usłyszy: „3 z plusem").

Ale przecież uczeń w takich (i podobnych) przypadkach nie może użyć argumentu, że za nim stoi Kodeks, że w Kodeksie jest napisane... Bo często wtedy przypomina się mu, że oprócz praw ma obowiązki, wytyka się mu, że jeśli zna jedne, to powinien znać i drugie. Często też takim odwoływaniem się do Kodeksu uczeń „podpada" profesorowi. Woli więc nie ryzykować, bo i tak wie, że nie przekona nauczyciela, który w swoim mniemaniu zawsze ma rację.

Oczywiście nie mówię tu o wszystkich nauczycielach, są też i tacy, którzy potrafią szanować prawa ucznia, ale są to wyjątki, najczęściej jest tak:

– Wyjmijcie karteczki, podpiszcie.

– Ale panie profesorze! Nic nie było zapowiadane, a poza tym mamy jeszcze dzisiaj klasówkę z matematyki.

– Ta będzie z kilku ostatnich lekcji. I nie wykręcajcie się żadną inną klasówkę, przecież nie zaszkodzi wam 15 minutowa kartkówka.

Tak, w takim przypadku nauczyciel zawsze może powiedzieć, że to nie klasówka, bo tylko z ostatnich lekcji i tylko 15 minut. Jest to więc zgodne z Kodeksem, który czegoś takiego nie zabrania. A co uczeń ma zrobić? Być dumnym, że ma swój Kodeks, który praktycznie niewiele mu daje? Komu więc Kodeks służy?

„Waldi"

ZAPOMINAJĄ O NIM...

Kodeks Ucznia jest, lecz zapominają o nim... nauczyciele. Podaję przykład: nauczyciel A zapowiada pracę klasową i mówi, że terminu już nie zmieni, nauczyciel B wybiera sobie taką samę datę, bo, jak twierdzi, jest najodpowiedniejsza. Informujemy, że w ten dzień mamy już zapowiedziany sprawdzian pisemny, on nie chce zmienić terminu i wysyła nas do nauczyciela A, ażeby on zmienił datę. Do czego jest Kodeks Ucznia? Do niczego? Piszemy te dwa sprawdziany.

Następne lekcje: język rosyjski, „kartkówka" – 6 pytań, fizyka – odpowiedzi ustne (cała lekcja!), itd. To przechodzi nasze siły i możliwości – nie jesteśmy komputerami...

Czytamy dalej „uczeń ma prawo być zwolnionym z jednego popołudnia w tygodniu od zadań domowych". Ma prawo?! Ależ nie! W szkole jest to po prostu niewykonalne, nauczyciele zawsze coś muszą zadać!

To nie należy do tematu, ale dodam jeszcze, że samorządy ogólnoszkolnych rad uczniowskich powinny być wybierane przez uczniów, a nie nauczycieli. Dziwne, nie było jeszcze zebrania, a przewodnicząca ORU u nas już jest. Staramy się o swoje prawa, ale nasi nauczyciele są bardzo opryskliwi i myślą, że nami można tylko kierować i zadawać nam olbrzymie prace domowe. My też potrzebujemy trochę swobody i czasu.

Nauczyciele! – więcej serca dla uczniów!

„Sara" z kl. VII
Ostrów Wlkp.

PS. Przepraszam tych lepszych nauczycieli, którzy mogli poczuć się urażeni.

REDAKCYJNA POCZTA

Wojtek zadaje dramatyczne pytanie: Jak odzyskać zaufanie rodziców?

Czytam prawie każdy list jaki zamieszczony jest w „ŚM" na niebieskim pasku. Stwierdziłem, że i ja mam kłopot i dlatego zdecydowałem się napisać.

Mam 17 lat i jestem jedynakiem spod znaku Wagi. Moja sprawa zaczęła się już w VIII klasie. W tej właśnie klasie zorganizowano kółko polonistyczne. W każdą sobotę miesiąca chodziłem na zajęcia tego kółka, żeby wzbogacić swoją wiedzę o języku polskim. Początkowo wszystko było w porządku, uczyliśmy się gramatyki, pisywaliśmy scenariusze, niekiedy rozwiązywaliśmy krzyżówki, uczyliśmy się rozumieć naszą piękną poezję. W tym samym czasie poznałem pewną dziewczynę (młodszą ode mnie), która bardzo mnie polubiła. Ewa bardzo chciała spotykać się ze mną; i tak było, spotykaliśmy się w parku potajemnie, spędzaliśmy tam długie chwile i było nam wspaniale. Zacząłem unikać zajęć w kółku, ona natomiast nie chodziła na zajęcia kółka historycznego, które również wypadały jej w sobotę (o tej samej porze co i mnie) od 9.00 do 12.00.

Kiedy ukończyłem VIII klasę, moi rodzice dowiedzieli się wszystkiego i od tej pory stracili do mnie zaufanie. Teraz już będąc w szkole średniej, (a wybrałem nawet trudną szkołę i uczę się dobrze) nie mogę pozwolić sobie na prywatki, kina, dyskoteki itp. Po przyjściu ze szkoły do domu, a zwłaszcza spóźnieniu się, nie przesadzam – 20-minutowym – muszę się długo tłumaczyć, podejrzewany jestem o najgorsze rzeczy. Nigdy tak nie było.

W dalszym ciągu utrzymuję kontakt z Ewką, ale tylko listowny i telefoniczny. Nie wiem czy kiedykolwiek odzyskam zaufanie rodziców, czy taka atmosfera będzie trwała nadal, naprawdę trudno tak dalej żyć, co robić, droga „RP" – pomóż.

Wojtek

OD REDAKCJI: Wojtku, rozumiemy i... współczujemy. Co robić? Cierpliwie pracować na odzyskanie zaufania rodziców, przecież bardzo ich zawiodłeś. Jesteś wartościowym chłopcem, dobrze się uczysz, więc z czasem rodzice darują Ci winę. W końcu skończysz niedługo 18 lat... Teraz pewnie drżą ze strachu o to, żebyś dobrze skończył trudną (jak sam piszesz) szkołę, zależy im na Twojej dobrej przyszłości... A Ewka? Też pewnie dziewczyna dobra i ta właściwa (innej byś pewnie nie wybrał) musi się pogodzić z tym co jest, jeśli obydwojgu Wam na sobie zależy, to wszystko dobrze się ułoży. Listy i telefony – to też coś... A może... zaprosisz Ewę do domu i przedstawisz rodzicom. Może będzie to niezłe wyjście?

(bs)

Pamiętnik to sprawa osobista

Droga „Księżniczko Kami"! (nr 101 „ŚM"). Zgadzam się z Tobą pod każdym względem i uważam, że pisanie pamiętników jest sprawą osobistą. Również piszę pamiętnik, lecz nie mam tak jak Ty jego czytelnika. Pamiętnik jest moim własnym, odrębnym światem. Zapisuję w nim moje przygody, uczucia i różne ciekawostki.

Jestem zwolenniczką pisania pamiętników i polecam to wszystkim nastolatkom. Sądzę, że pamiętnik to dobra rzecz i że nie powinien być on lekturą innych osób. Biorąc pod uwagę Twój przypadek myślę, iż powinnaś porozmawiać z Tatą, a jeśli nie, to chowaj swoje zapiski w miejsca najbardziej do tego niestosowne np. do szafy z ciuchami. Życzę powodzenia!

Trzynastolatka

c. d. ze str. 1

Gdy będziesz tylko chciał wpisać (a właściwie przepisać) linie od 5Ø do 1ØØ, wiedz, że program ten nie „ruszy", ponieważ nigdzie nie została ustalona wartość zmiennej N. A jeśli nie chcesz popracować nad udoskonaleniem programu, w linii 7Ø zamiast N wpisz liczbę, ale nic więcej nie powiem, sam zastanów się jaką liczbę i co ona reprezentuje.

PODEJŚCIE IV

Moglibyśmy właściwie problem uznać za rozwiązany. Dotychczas nie braliśmy jednak pod uwagę możliwości, jakie daje nam język LOGO

Popatrzmy jeszcze raz na wzór ciągu Fibonacciego. Jeżeli założymy, że mamy napisaną procedurę obliczającą n-tą liczbę Fibonacciego, to aby obliczyć fib(n) wystarczy zsumować fib(n–1) i fib(n–2). Jeśli przeczytasz jeszcze raz odcinek o rekurencji sprzed dwóch tygodni, zobaczysz tam funkcję obliczającą n-ty element tego ciągu. Otóż wykorzystujemy jedną z konstrukcji dostępnych w LOGO, a niedostępnych w BASIC'u: rekurencję. Fakt ten w istotny sposób zaważył na samym algorytmie. Spójrz na program napisany w LOGO.

```
TO fibon :n
IF OR :n=1 :n=2 [OUTPUT 1][
        MAKE "x (fibon :n-1)
        + (fibon :n-2) OUTPUT :x]
END
```

Zanim wyjaśnię działanie programu, powiem o dwóch nowych napisach. Najpierw o **spójniku** OR i o innym spójniku AND. Spójnik łączy wyrażenia logiczne w jedno. OR to angielskie „lub", zaś AND znaczy „i". Jaka jest różnica między nimi? Popatrzmy na takie zdanie *„Janek ma 13 **lub** 14 lat"*. Zdanie to będzie **prawdziwe,** jeśli Janek będzie miał 13 albo 14 lat, natomiast fałszywe, jeśli **żaden** z tych warunków nie zachodzi tzn. Jaś nie ma ani 13, ani 14 lat. Jeśli teraz do tego zdania zamiast „lub" wstawimy „i" będzie ono brzmieć: *„Janek ma 13 i 14 lat"*, co jest niemożliwe. **Koniunkcja** jest prawdziwa wtedy i tylko wtedy, gdy oba zdania składowe połączone spójnikiem „i" są prawdziwe, czego nie można powiedzieć o drugiej wersji naszego zdania. Gdyby Jaś miał 13 lat – nie mógłby jednocześnie mieć 14 lat i odwrotnie. W LOGO spójniki stawiamy **przed** wyrażeniami, które łączymy. W naszym programie mamy **OR :n=1 :n=2.** Będzie to wyrażenie prawdziwe, jeśli wartość zmiennej n będzie 1 lub 2.

Druga instrukcja nieznana Ci – to OUTPUT. Jej działanie wyjaśnię na przykładzie naszej procedury. Powiedzmy, że po wpisaniu tej procedury damy **PRINT fibon 2** (PRINT to rozkaz wypisania na ekranie obiektu będącego za nim). Trzeba wiedzieć co ma być wydrukowane, a więc najpierw zostanie wywołana funkcja fibon z argumentem 2. Zgodnie z naturą instrukcji warunkowej – po sprawdzeniu, że wyrażenie jest prawdziwe – wykona pierwszą listę instrukcji, czyli OUTPUT 1. Rozkaz ten „wyśle" jedynkę „na zewnątrz" funkcji fibon wstawiając ją w miejsce, z którego została wywołana. Procedury takie jak fibon zwracające wartość, (czytaj: wstawiające wartość wyliczoną w miejsce swojej nazwy) nazywamy funkcjami. Mam nadzieję, że ze zrozumieniem dalszej części programu nie będziesz miał kłopotu.

```
10 INPUT "Podaj kolejny numer ciagu";n
110 PRINT RES
120 GOTO 10
```

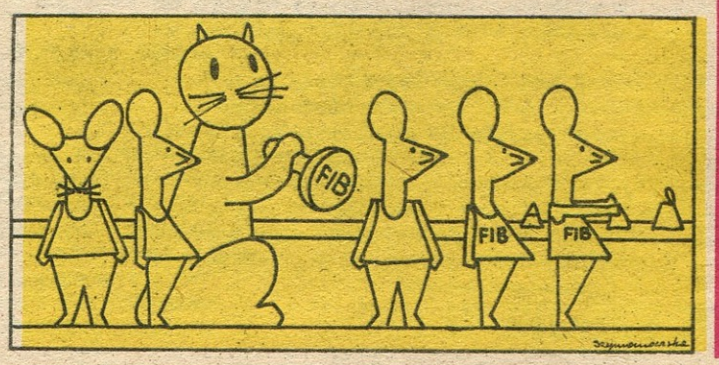

SŁOWNICZEK

Koniunkcja – dwa zdania połączone w jedno spójnikiem „i".
Spójnik – coś co łączy dwa zdania (lub wyrażenia logiczne) w jedno.

MAŁE I DUŻE MARZENIA

Pogodnego listopadowego dnia spora gromadka spacerujących po Łazienkowskim Parku ludzi rozsiadła się na ławkach widowni Teatru na Wodzie. Świeciło słońce, toteż uparci zwolennicy opalenizny (trzaskam się na mahoń – zażartował jakiś chłopak, odgarniając włosy z czoła) nadstawili swoje oblicza i przymknęli powieki. Niektórzy rozglądali się, wodząc oczami za leniwie spadającymi ostatnimi liśćmi. Należałam do tych pierwszych – albowiem stała opalenizna jest moją słabością. Marzenia szybko prysły, słońce przykryła chmura. Oderwałam wzrok od wirującego, żółtego liścia i utkwiłam oczy w pawiu, który właśnie odbywał przechadzkę po scenie królewskiego niegdyś teatru. Zataczał koła, przystawał, wlokąc ogon po ziemi, podnosił małą głowę do góry i znów zataczał kręgi. Za chwilę wbiegły na scenę jeden za drugim kolejne pawie i wkrótce była ich cała gromada, całe stado. Trwał jakiś niemy spektakl. Pawie przemierzały scenę majestatycznie lub pośpiesznie. Marzyłam aby rozpostarły ogony, ale nie uczyniły tego. Galowego przedstawienia nie dały. Ich pióra prawie dotykały sceny, piękne kolory i „pawie oczka" nie zostały ludziom zademonstrowane. Ptasi balet nagle został poderwany. Ptaki kolejno opuszczały scenę, tak jak się na niej pojawiły. Zbite w nieefektowną gromadkę, skulone, jakby im było chłodno – zastygły w bezruchu.

Tego samego dnia widziałam inny obrazek. Na uliczce pewnej podstołecznej miejscowości, przed zasobnie wyglądającym domem czy raczej willą, drzemał okazały, rosły wilczur. Gdy przechodziłam obok furtki, znudzone psisko uniosło głowę, ale nawet nie ziewnęło szeroko i psia głowa znów znalazła się na przednich łapach. Nie zdążyłam zrobić paru kroków, gdy pies zerwał się na nogi i radośnie podbiegł do ogrodzenia. Pomarańczowy Fiat 125 p już przystawał przed bramą. Kierowca wysiadł, otworzył kluczem furtkę, wszedł przez nią, pogłaskał psa, a następnie otworzył wjazd na całą szerokość, by wprowadzić auto. Ale nie wjechał sam! Na tylnym siedzeniu ujrzałam bardzo zadowolonego psa. Właściciel zafundował mu krótką przejażdżkę zapewne nie pierwszy raz. Nagroda za stróżowanie domostwa była stosowana często, gdyż nie dostrzegłam żadnego zbędnego ruchu, nie słyszałam ani jednego słowa. Byłam świadkiem jakiegoś zwyczaju, rytuału. Przyznam, że obserwowałam tę rozegraną między właścicielem – człowiekiem, a stróżem – zwierzęciem scenę z przyjemnością. Rozpromieniona – jeśli tak rzec można – psia morda dobitnie świadczyła, jaką satysfakcję odczuwa jeszcze przed chwilą osowiały pies...

Dlaczego wspominam o tych, może błahych w końcu, spostrzeżeniach z dnia poświęconego jesiennej włóczędze? Zahaczają o marzenia.

– Co byś zrobiła gdybyś wygrała milion, albo więcej? – pytała jedna dziewczyna drugiej, gdy w tłoku stałam obok nich we wnętrzu podmiejskiego autobusu. Obie miały po jakieś 14 lat.

– Ja? – usłyszałam odpowiedź – kupiłabym piękny dywan i ładne meble.

– Tak?... – w głosie dziewczyny, która postawiła pytanie, brzmiał zawód i rozczarowanie. Zdziwienie – jak mi się zdało – nie dotyczyło wielkości zakupu, lecz samego pomysłu na wydatkowanie owego abstrakcyjnego miliona.

– Resztę włożyłabym na książeczkę – dodała zapytana rzeczowo.

– Bo ja – snuła swoje myśli druga dziewczyna – pojechałabym gdzieś na jakąś wielką wycieczkę. Może na Kubę, może na inną południową wyspę... – Dalszego ciągu zwierzeń nie słyszałam, bo wysiadłam.

Marzeniom o posiadaniu przedmiotów nigdy nie poświęcałam uwagi. Ja też pojechałabym gdzieś w świat. Może na Cejlon, który od dawna nazywa się inaczej, a ja go nie widziałam... Do Indii lub może Chin? Życie bez marzeń jest szare, a życie z marzeniami o przedmiotach? No, znamy je z codziennych kontaktów. „Posiadacze" cieszą się jednak większym uznaniem ogółu i wszelkie rozważania o marzeniach, o „byciu" można sobie snuć do woli. W końcu o dywan łatwiej niż o bilet do Indii...

Wraz z innymi słuchaczami radia i czytelnikami „Na Przełaj" zamyśliłam się dziś nad propozycją, bardzo piękną propozycją, młodych ludzi z ruchu „wolę być". Rzecz idzie o świerki. I mnie jest żal tych wyrzuconych na śmietnik, ściętych z okazji świąt bożonarodzeniowych drzewek. Chodzi o to, by miast ściętych – przyjąć (kupić) do domu młode świerkowe drzewko w doniczce. Wiosną można je wsadzić do ziemi, zasadzić. Propozycja ta – piękna – czy się przyjmie? Czy „posiadacze" zechcą mieć mniej efektowne, małe, choć żywe drzewko, zamiast dużego martwego świerka? Pomarzyć można. Zwłaszcza, że tym marzeniom towarzyszy przedstawiona przez młodzież, która **woli być** wizja nie wyciętych, a wręcz zasadzonych świerkowych drzewek.

ANNA GRZYBOWIECKA

Dość tego wstydu!

Obserwacja tzw. ustronnych miejsc przeraża. Zastarzały brud, ohydna woń, zepsute urządzenia, brak kultury osób z nich korzystających.
Wstrętnie jest w toaletach dworcowych, w szaletach publicznych, w WC szacownych instytucji, tam gdzie chodzi się po wyłożonych dywanami korytarzach.
Tak jest też w wielu szkołach...

DOŚĆ TEGO WSTYDU!
POTRZEBA SZCZOTKI, WODY I MYDŁA!

- **Przeprowadź szczegółową lustrację WC w Waszej szkole. Sporządź rejestr zaniedbań i usterek (zepsute spłuczki, brud, brak mydła itp.). Przekaż ów spis Dyrekcji Szkoły lub Samorządowi Szkolnemu.**
- **Na drzwiach toalety szkolnej powieś wycięty ze „Świata Młodych" plakat. Będzie to znak, że w tej toalecie jest już czysto.**

Czysto musi być zawsze. Brudasów będziemy zawstydzać!

RAPORT O STANIE TOALET

Szkoła, w której się uczę, jest bardzo zaniedbana pod względem toalet. Znajdują się one na końcu korytarza, a nieprzyjemny zapach czuć już na jego środku. Żeby się tam dostać, trzeba nabrać powietrza i zatkać nos, a gdy już się wejdzie to strach patrzeć. Papier toaletowy leży na podłodze, krany nie zakręcone. Nasza pani woźna sprząta, jak tylko może, ale to prawie nic nie daje, gdyż na drugi dzień jest tak samo. Często na apelach nauczyciele przywołują uczniów do porządku, ale nic z tego. Mówią chyba do posągów, a nie do młodzieży. Uczniowie się nie przejmują, a nawet odrabiają lekcje w tym „przyjemnym pomieszczeniu". Za ten bałagan w ubikacji nie obwiniam pani woźnej, ale nas samych. Bo przecież to my korzystamy z toalet i my właśnie powinniśmy dbać o nie.

Adam

★

W ubikacjach choć na ogół jest czysto, brak podstawowej rzeczy – papieru toaletowego. Chodzę do mojej szkoły już siedem lat, jeszcze nigdy jednak nie widziałam w ubikacji papieru toaletowego. W umywalniach brak również mydła. Dlaczego nikt o tym nie pomyśli? Może nauczycieli to nie interesuje, ponieważ mają osobną ubikację i umywalnię?

Mery

★

Już z daleka, gdy ktoś zbliża się do ubikacji, nawet jeśli nie wie, że ona jest w pobliżu, zaraz łatwo się domyśli po „pięknym" zapachu . Poza tym, w co którejś muszli znajduje się... każdy domyśla się co. Nie można tu narzekać na popsute spłuczki (gdyż wcale nie są one popsute), tylko na niechlujstwo uczniów. Prócz tego na ścianach ubikacji, korytarza i szatni widnieją różne „bardzo ładne" napisy, a na parapetach leżą kanapki i ogryzki.

Mała

★

Jak nabrudziłeś to sprzątnij. Jeśli sami nie zadbamy o czystość, to trudno aby porządek utrzymały cztery, czy pięć sprzątaczek. Chcę zaznaczyć, że szkoła ma wiele sal i pomieszczeń, składa się z dwóch skrzydeł, z których jedno jest dwupiętrowe, a drugie jednopiętrowe. Zresztą, jak wiadomo wszem i wobec toalety nie były i nie są najmocniejszą stroną Polaków!

Jarek

★

W mojej szkole, jak w wielu innych, problem zachowania się i korzystania z WC jest nie do opisania! Jest tam brudno, posadzka często zalana wodą, w kabinach nieład, ale tego nie można zlikwidować, ponieważ są tacy uczniowie, którym nie podoba się, że wiszą ręczniki, papier toaletowy i jest czysto. Myślę, że po tej naganie zawstydzą się i zmienią swoje postępowanie.

Kazik

★

Mydła i ręcznika ani śladu (w ogóle nigdy ich tam nie było). Ponieważ nasze WC ma kształt niecki (obniżającej się do środka, więc przed sobą widziałem „romantyczne" jeziorko, na którego środku znajduje się (głęboko pod powierzchnią) wlot do kanału. Powodem powstania tego jeziorka jest zepsuty syfon, pod który, aby oszczędzić sobie naprawy, podstawiono puszkę po konserwowych ogórkach, ale że nie ma tego kto wylać, bo trzeba byłoby przenieść co najmniej do miski klozetowej, więc woda przelewa się przez boki puszki, czekając aż ktoś litościwy kopnięciem ją wyleje. Starając się aby nie wpaść do „romantycznego" jeziorka okrążam je i wchodzę do pierwszej kabiny. Zadziwia mnie od razu jej odór. Tak oto zmuszony okolicznościami przechodzę do następnej. Ostry smród wyrzuca mnie z niej od razu. Próbując nie oddychać, zbliżam się do spłuczki. Delikatne pociągnięcie nie pociąga za sobą skutków, podobnie jak drugie, mocniejsze (na trzecie, obawiając się że żelazna rączka zostanie mi w ręku nie zdecydowałem się). Przechodzę więc do następnego „saloniku". Zadziwia mnie od razu jego czystość. Po prostu kabinka wygląda jakby była nie używana, a ściślej mówiąc, cały czas zajęta przez przepisywaczy (ten temat pozostawiam bez komentarza). Drugim powodem jest to, że „salonik" posiada okno, przez które można dokładnie oglądać... korzystających. To miłe (czytaj czyste) ustronie opuszczam bez żalu (klapy – wolę nie podnosić). Następnym obiektem mojej obserwacji stał się kanalik znajdujący się pod ścianą. On to jest rozsiewnikiem owego zapachu chloru, gdyż substancje zawierające ten gaz woźny sypie tutaj obficie. Kanalik ów zastępuje nieistniejące w mojej szkole pisuary. Dalszego przebiegu tej wizyty tak szczegółowo wolałbym nie opisywać. Wolałbym skupić się na najważniejszych szczegółach. A są to na przykład: drzwi, które albo się niedomykają, albo wiszą na jednym zawiasie (no ale jeśli drzwi otwiera się kopniakiem, to trudno od nich czegoś wymagać). W jednej z kabinek żelazna rączka od spłuczki wygięta jest pod kątem prostym i elegancki zaciek jest na ścianie. Tworzą one razem całkiem „przyjemny" obrazek. Faktu, że w całej łazience nie można znaleźć kawałeczka papieru toaletowego nie można nazwać ciekawym, gdyż jak żyję nie widziałem w żadnym ze szkolnych WC tego „rarytasu". Tak oto wymieniłem wszystkie minusy naszego WC. Plus jest tylko jeden: że w ogóle działa.

Krzysiek

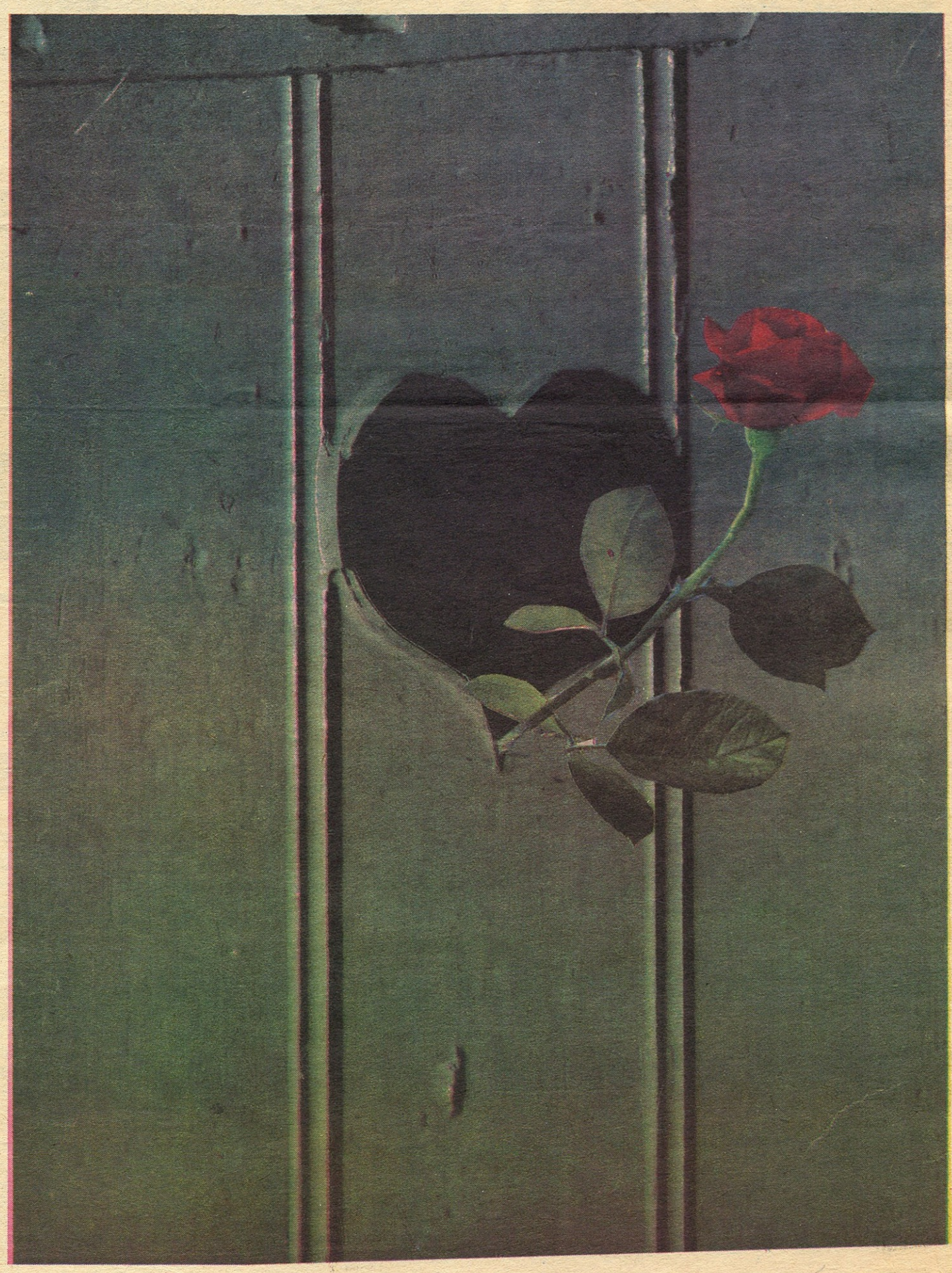

Lekcja historii

W SERCU PUSZCZY

Wjesienną niedzielę wielka polana w Pociesze zaroiła się od młodzieży. W dniu 26 października odbył się tu kolejny XXVI Centralny Zlot Młodzieży PALMIRY-86. Leśnymi szlakami, prowadzącymi śladem historycznych wydarzeń, wędrowały drużyny reprezentujące wszystkie organizacje młodzieżowe, a także poszczególne klasy i szkoły. Drużyny starsze swoją trasę, przewidzianą na kilka dni, rozpoczęły sprzed Muzeum Więzienia Pawiak, młodsze – odbyły kilkukilometrowe wędrówki.

Na mecie okazało się, że połowa zlotowiczów to harcerze. Wśród nich wyróżniały się patrole z Legionowa – od zuchów po instruktorów – które nieomal całkowicie opanowały jedną z tras.

Po krótkim odpoczynku, wymianie proporczyków i plakietek, patrole spotkały się przy pomniku – poległych w bitwie o Pociechę w sierpniu 1944 roku – „Jerzyków" z ówczesnym dowódcą Powstańczych Oddziałów Specjalnych „Jerzyki" – płk. Jerzym Strzałkowskim. Stamtąd wszyscy poszli na cmentarz w Palmirach, by uczestniczyć w apelu poległych w walkach i egzekucjach, złożyć wieńce i zapalić znicze. **(wm)**

SINDBAD

Drzwi domu są zamknięte. Krzyś i Jasiek bawią się na podwórku. Anka i Lilka siedzą w domu, sprzątają i bawią czteroletnią Agnieszkę oraz dwuletniego Piotrusia. Tata też jest w domu i śpi „po nocce" w kopalni. Mama jest w pracy, w kiosku spożywczym.

Krzyś i Jasiek „siedzą na polu"...

...BO TAK KAZAŁA MAMA

Bo jest ładna pogoda. Bo w ten sposób nie przeszkadzają starszym siostrom ani tacie. Bo w ten sposób mogą obserwować, co robi ich kot, Myszką zwany. Bo mogą też obserwować, ich zdaniem – pilnować, pięć własnych kur, snujących się z powagą po podwórku.

Te wszystkie informacje, przekazywane ponad otaczającym podwórko płotem, przerywane są tak absorbującymi zajęciami, jak: włażenie i złażenie po drabinie, uprawianie na kolejnych jej szczeblach ryzykownych ćwiczeń gimnastycznych czy ganianie kota Myszki.

Pojawiają się Lilka i Ania w asyście dwojga maluchów. Mama pozwoliła im, po posprzątaniu, wyjść na pole, żeby Piotruś choć trochę się przewietrzył. Pilnują go teraz, na moment z oka nie spuszczają, a jednocześnie opowiadają o tym, jak to tata obiecał kupić im rowery. Każdemu po kolei. Pierwszy dostanie ten, kto najlepiej się uczy. I o tym, że przedtem mieszkali w Gliwicach, gdzie były place zabaw z huśtawkami i dużo, dużo koleżanek do zabawy. W Kletnie ich nie ma. Ale za to w zimie jest gdzie pojeździć i na sankach, i na nartach.

Zajęć to im w ogóle nie brakuje: dzieciaki dopilnować trzeba, lekcje odrobić, posprzątać, kury z mamą nakarmić. Upitrasić też już co nieco potrafią. Lilka umie obrać i ugotować ziemniaki, o jajecznicy już nie mówiąc, zrobić kompot, a nawet barszcz czerwony. Anka chwali się umiejętnością przygotowywania budyniu, kisielu i galaretki. A jak obie razem zabiorą się do roboty, niestraszne im nawet placki ziemniaczane czy naleśniki. Jasiek i Krzysiek też mają swoje obowiązki: pomagają ojcu rąbać drewno na rozpałkę, chodzą we dwóch zbierać jabłka.

A od taty wszyscy mają...

...PRZEZWISKA

Mama to Biedronka. Jasiek – Żuczek, Krzyś – Misio, Piotruś – Jeżyk, Ania – Piggy, Agnieszka – Mała Meggy, Lilka – Szirin, ta od Sindbada. Sindbad oczywiście też jest. To sam tata, który w żartach często mówi o swojej rodzinie „Sindbad i jego załoga".

Aha, kury też trzeba będzie jakoś ponazywać. Królika również. Jeszcze go nie ma, ale będzie na pewno. A potem rodzice kupią kaczki, gęsi i indyki, na pewno krowę, a może też i owieczki, bo dają „fajne futro na ubrania".

Nagle cała dzieciarnia z głośnymi okrzykami radości rzuca się na spotkanie zbliżającej się ku domowi kobiety. Mama!!!

Mama jest drobna. Trochę zmęczona. Zaprasza do domu. Trudno, tata będzie miał przerwane swoje „ponockowe" odsypianie.

TATA

...jest duży. Spokojny. Poważny. Urodził się w tym właśnie domu. Tylko że dom zupełnie inaczej wtedy wyglądał: zasobny, zadbany.

Tata jest z wykształcenia leśnikiem. Ale i pomaturalne technikum górnicze też ukończył. Wyjechał na Śląsk i sporo lat przepracował w kopalni. Miał tam to, co naprawdę lubi: pracować dużo, pracować dobrze i dobrze zarabiać! Tam też poznał swą przyszłą żonę, tam urodziły się dzieci. Mieszkali w Gliwicach w M-5. Więc to nie kłopoty materialne, czy mieszkaniowe ani też nawet nie fakt, że dom rodzinny po śmierci ojca taty chyli się coraz bardziej ku upadkowi, stały się przyczyną ich ucieczki ze Śląska. Ot, dzieci stale tam chorowały, jak

ZORRO ZAWSZE MŁODY

FRANCJA (PAP). Na ekrany francuskiej TV powraca jedna z ulubionych postaci, nie tylko najmłodszych widzów – Zorro. Tajemniczy, wymierzający sprawiedliwość bohater w czarnej masce będzie towarzyszyć telewidzom przez 78 wieczorów!

Zorro, jak pamiętacie, narodził się ponad ćwierć wieku temu w amerykańskiej TV NBC. I nawet wprowadzenie w TV koloru nie zmniejszyło jego popularności!

PŁACZĄCE KAMIENIE

(„Wieczór Wybrzeża"). W pobliżu Jakucka znajduje się chyba jedyne miejsce na świecie, gdzie można zobaczyć... płaczące skały. Na prawym brzegu Leny ciągną się tzw. słupy – wspaniałe skupisko skał, na powierzchni których widać przezroczyste „łzy", spływające malutkimi strumyczkami. Nie wysychają one nawet w 35-stopniowym upale. To zadziwiające zjawisko zainteresowało miejscowych naukowców. Okazało się, że mikroskopijne strumyczki powstają z... powietrza. Przy wysokiej temperaturze w lecie atmosfera zimnej krainy przesiąknięta jest parą wodną. W każdym jej metrze sześciennym znajduje się do 10 g wody. Skały pokryte są mchem, pod który dostaje się ciepłe powietrze – schłodzone następnie przez kamień tworzy rosę.

Odmładzająca kuracja wieży Eiffla

FRANCJA (PAP). Należała się jej, bo przecież ten symbol „nowoczesnego" Paryża ukończył już 96 lat. Dieta, jakiej poddano Starszą Panią sprawiła, że pozbyła się ona dziesiątek ton zbędnego żelastwa. Ponadto zainstalowano w niej bardziej nowoczesne i pojemne windy oraz uruchomiono – z myślą o turystach – nowe restauracje. Zyskała też nowe, odświętne oświetlenie. Jest ono nie gorsze niż dawne 1300 reflektorów, rzucających na nią snopy świateł z Pól Marsowych, a znacznie tańsze. Bezpośrednio na konstrukcji wieży umieszczono 300 lamp sodowych. Zapalone, ukazują jej strzelistą (321 metrów) sylwetkę w całej krasie.

Kalifornia w niebezpieczeństwie?

(PAP). Kalifornia znajduje się na terenie, na którym praktycznie nie ustaje aktywność sejsmiczna. Właśnie tędy przebiega granica między płytami kontynentalnymi Ameryki Północnej i Pacyfiku. Przebieg jej wyznacza słynny uskok San Andreas. Przeciętnie co roku Kalifornię nawiedza 15 tys. wstrząsów sejsmicznych, z których większość jest tak słaba, że nie jest odczuwana przez ludzi.

Jednakże w ostatnim okresie, przeciętnie co 18 miesięcy, w różnych częściach stanu występują silne lub bardzo silne wstrząsy, co niepokoi uczonych. Twierdzą oni, że może to być zapowiedzią katastrofy.

Alan Ryall z Ośrodka Badań Sejsmicznych w Arlington (Wirginia) wskazuje, że od roku 1978 aktywność sejsmiczna w Kalifornii jest 20-krotnie większa niż podczas poprzedniej dekady. William Ellsworth, zatrudniony w Ośrodku Studiów Geologicznych w Menlo Park w Kalifornii, oświadczył, że wstrząsy sejsmiczne o natężeniu 6 st. w skali Richtera występują co 500-600 dni. Jego zdaniem, jeśli tendencja ta będzie się utrzymywać, to katastrofalne trzęsienie ziemi może już być blisko.

KLUB MIŁOŚNIKÓW ORIGAMI

Droga Redakcjo

Mam na imię Jarek, lat 12. Piszę do Was po raz pierwszy. Do dziś nie interesowałem się sztuką wykonywania origami, lecz czwartkowy numer (nr. 94) „Świata Młodych" zainteresował mnie bardzo. Głowienie się i męczenie nad pingwinem i gremlinem, które w zasadzie nie były znów tak trudne, wciągnęły mnie w to i od razu w tym samym dniu wyszedł mi samolot, który nie był zbyt udany. Zatem zacząłem znów rozmyślać nad czymś nowym i wpadło mi do głowy zrobienie jakiegoś ptaka, lecz z tego wszystkiego wyszły mi dwa KOTKI. Śle je Wam i proszę o przyjęcie do Klubu Miłośników Origami.

Jarosław Pieńkowski, Głogów

ZWIERZAKI

Kto nie pamięta, niech zapamięta: ORIGAMI to japońska sztuka składania papieru. Co pewien czas przedstawiamy w naszym Klubie Miłośników Origami wzory przysyłane przez czytelników „Świata Młodych". Tak jest i dzisiaj. Na planszach widać sposób składania figurki słonia, żółwia i pieska. Słonia wymyślił Andrzej Drochomirecki z Mieroszowa, żółwia – Ania Szymanowicz z Białegostoku, a jamnika – Agnieszka Wasyluk z Żor. Cała trójka w nagrodę dostaje najlepsze gry z Listy Gier-Przebojów. Złóżcie te figurki, a przekonacie się jakie są śliczne.

Wszyscy mogą wymyślać swoje origamiątka, ale trzeba przestrzegać złotych reguł sztuki origami:

reguła pierwsza – figurkę origami składa się z jednej, kwadratowej kartki papieru,

reguła druga – papier tylko się składa, nie wolno go nacinać ani sklejać.

Przysłane do nas figurki muszą być ładnie, starannie wykonane.

Autorów najlepszych figurek wpisujemy do Klubu Miłośników Origami. Oto kolejna lista członków: **Adam Korzeniowski** – Kraków, **Jurek Woźniakiewicz** – Kraków, **Michał Młotek** – Piastów, **Artur Różanowski** – Radom, **Krzysztof Kotecki** – Warszawa, **Henryk Błasiak** – Porąbka, **Bartek Janicki** – Chrzanów, **Tomek Lewandowski** – Gdańsk **i Jarek Pieńkowski** – Głogów. Sami chłopcy! Pierwsza czwórka otrzymuje klubowe prezenty za najładniejsze origamiątka.

Przypominam w których numerach „Świata Młodych" publikowaliśmy wzory układanek:

42/85, 66/85, 120/85, 139/85, 7/86, 35/86, 94/86

Jacek Ciesielski
Jacek Skrzydlewski

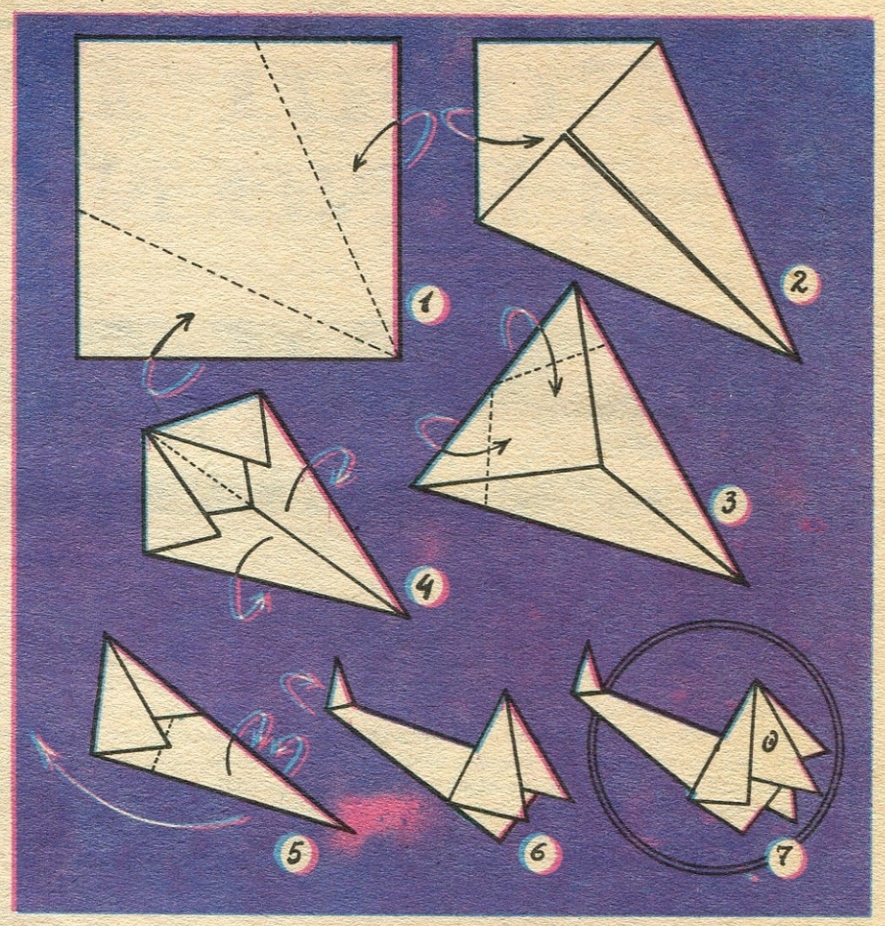

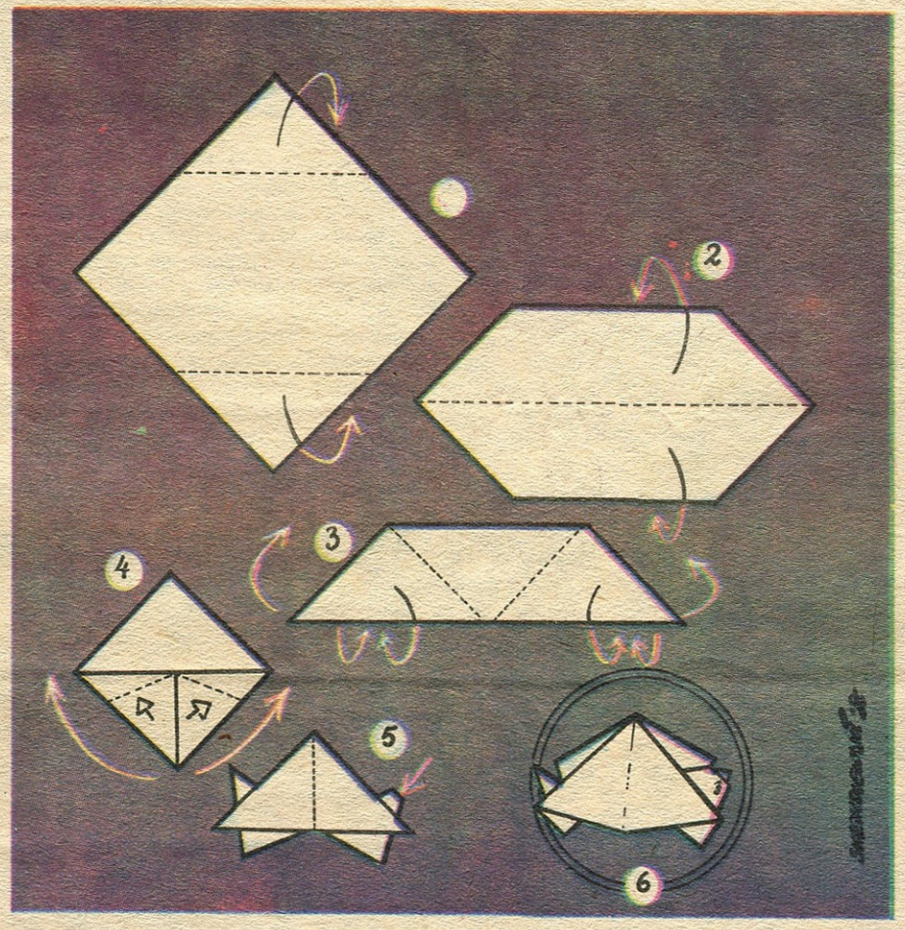

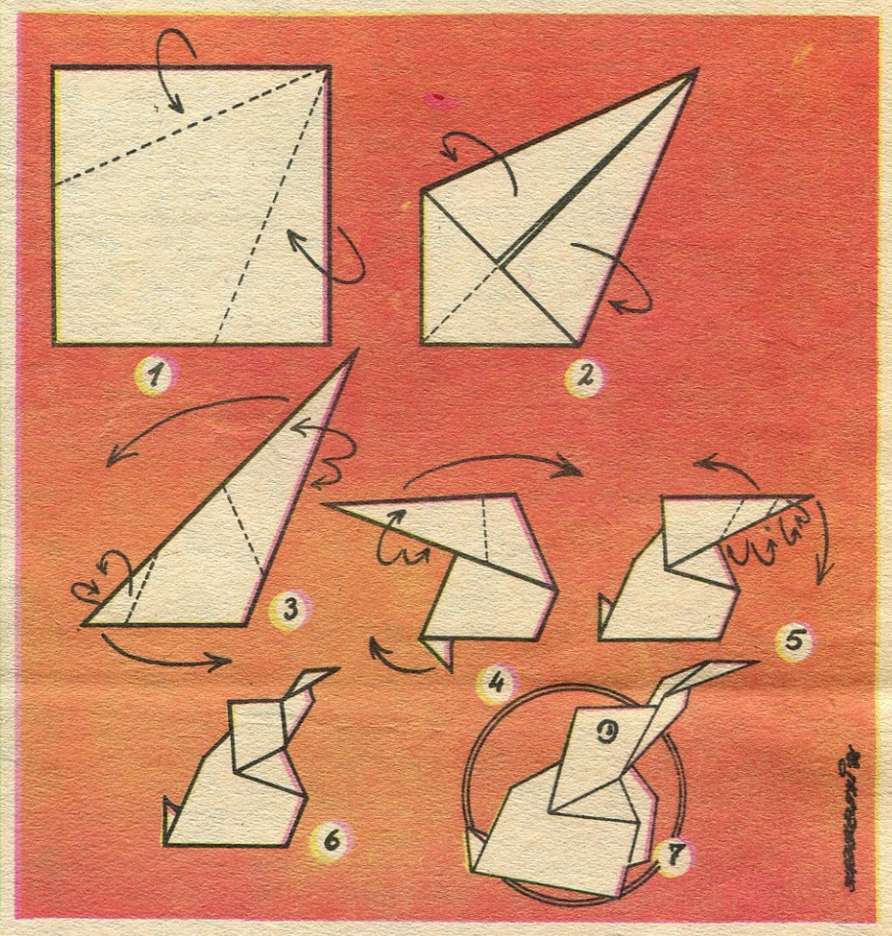

I JEGO ZAŁOGA

nie jedno to drugie, na nieżyty dróg oddechowych. A tatę ciągle bolała głowa. Więc zadecydowali, zlikwidowali mieszkanie, zwinęli manele i przyjechali. Do Kletna, „zanikającej wsi łańcuchowej w masywie Śnieżnika", jak teraz mówi tata. Zanikającej, bo z dawnych 72 numerów pozostało 17.

– Ludzie śmieją się z nas, że tu wróciliśmy, nie dowierzają, że urzeczywistnimy nasze plany.

A oni zmodernizują dom. Najpierw zmienią cały dół (w sumie dom będzie stał w tym samym miejscu, ale nawet nie na tych samych fundamentach), w drugim zaś etapie dobudują piętro, albo i dwa.

– Dlatego tyle, że może dzieci wtedy od nas nie uciekną – wyjaśnia tata. – Bo nie będą musiały żebrać za mieszkaniami. Mając taki cel, chce mi się harować. I mam nadzieję, że nasz

...DOM TAKI JAK TRZEBA...

...będzie stał już za trzy lata.

Taki jak trzeba, tzn. nawet z posadzką z marmuru na dole. I może wtedy urządzi się w nim bar uniwersalny, taki z herbatą, plackami i parówkami. Klientów nie zabraknie: będą nimi narciarze przyjeżdżający zimą do sąsiadującego z domem wyciągu. A latem też maszerują i przejeżdżają tędy dziesiątki turystów do niedalekiej Jaskini Niedźwiedziej. Mama będzie mogła w tym barze pichcić i obsługiwać gości, a przyjdzie czas, że i tata jej w tym pomoże. Kiedy już przestanie pracować w Kopalni Węgla Kamiennego „Nowa Ruda". A tak, tata jeździ codziennie na nocki do pracy aż do Nowej Rudy. Ponad 60 kilometrów. Autobusami. Ale warto, bo jest to naprawdę porządny zakład, taki jak tata lubi. To właśnie dzięki pomocy swojej kopalni będzie mógł poważyć się na ogromne przedsięwzięcie, które opisał. I zobaczymy jeszcze, kto się będzie śmiał ostatni.

MAMA...

...była półsierotą. Miała dziesięć lat zaledwie, kiedy umarł jej ojciec, a matka szła do pracy i zostawiała samym sobie czwórkę dzieciaków. Mama zaznała trochę twardego życia, więc dlatego nie przeraża jej żadna robota. I ta jej własna gromadka do wykarmienia, ubrania, obucia, umycia i wychowania (!) też nie wydaje jej się wielka. Jest przekonana, że i z większą dałaby sobie radę. Grunt to systematyczność, chęć i dobra organizacja.

U nich

...ORGANIZACJA ŻYCIA

wygląda po prostu tak: cała czwórka starszych dzieci (Ania – IV klasa, Lilka – III, Jasiek – II, Krzyś – I) wyjeżdża do szkoły autobusem o 7.10, nawet jeśli lekcje zaczynają dopiero o 11.00. Inaczej nie dostałyby się do szkoły. To kawał drogi. A tak posiedzą w świetlicy, pouczą się, pobawią. Do 11.00 Agnieszka i Piotruś są w domu same z tatą, odsypiającym nockę. O odsypianiu przy nich raczej nie bardzo można mówić, ale tata jest do tego przyzwyczajony: 3 lata na Śląsku też na nocki tylko pracował, żeby móc się dziećmi opiekować, żeby do żłobka nie chodziły. Między 12.00 a 15.00, zależnie od planu lekcji na dany dzień i od tego, czy złapią jakiś środek lokomocji, przyjeżdżają do domu starsi. I zaczynają wypełniać wcześniejsze mamine polecenia:

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

NA ZDJĘCIACH

1. ...a wszyscy miejcie stale Piotrusia na uwadze!

2. Nasza rozmowa przerywana jest tak absorbującym zajęciem, jak włażenie i złażenie po drabinie

3. Rodzina w komplecie

Fot. **Mieczysław Włodarski**

Rołan Bykow i KINO NADZIEI

GWIAZDOZBIÓR

Czy przypadkiem nie przegapiliście? „Straszydło" – film Rołana Bykowa już od trzech tygodni jest na ekranach – a Waszych listów na jego temat jakoś nie widać! Może nie zachęciłam Was wystarczająco, sygnalizując to WYDARZENIE w niedawnym materiale o „Smakołykach" filmowych „dla każdego"? Dlatego dziś postanowiłam Wam przybliżyć postać niezwykłego człowieka – twórcy „Straszydła" – Rołana Bykowa. Moim zdaniem zasługuje on na Order Uśmiechu!

To człowiek, który potrafi wiele. Aktor, reżyser, dziennikarz, dramaturg – w każdym z tych zawodów działa.

Swój romans ze SZTUKĄ zaczął przed wojną. Zresztą, siedział jeszcze w piaskownicy, a sąsiedzi już nazywali go „artystą". A on rzeczywiście, gdy inni podziwiali żołnierzy, strażaków, nauczycieli i atletów – marzył tylko o teatrze.

Konsekwentnie dążyć do raz obranego celu zaczął od chwili, gdy poszedł do szkoły. Zapisał się wtedy równocześnie do teatralnego studia w moskiewskim Domu Pionierów. Swoiście uczcił koniec wojny. Po prostu zagrał na scenie swoją pierwszą w życiu główną rolę. Choć dziś nie pamięta co to była za sztuka, sądzi, że to właśnie wtedy narodził się Rołan Bykow – aktor.

Następnie Rołan ukończył szkołę teatralną. Zaczął grać w moskiewskich teatrach studenckich. Członkowie jednej z takich grup, które mnożyły się wówczas jak grzyby po deszczu, namówili go kiedyś do... wyreżyserowania jednego ze spektakli. Tak narodził się Rołan Bykow – reżyser. Wkrótce pracował już jako główny reżyser w leningradzkim teatrze im. Leninowskiego Komsomołu.

Ale nie wyczerpywało to jego twórczej aktywności i narodził się po raz trzeci – jako reżyser filmowy. Nie od początku, ale za to na zawsze, wybrał kino dziecięce. Nazwał je „Kinem Nadziei". W nim dopiero „spotkały się" trzy pasje Bykowa: człowieka teatru, filmowego reżysera i aktora.

Po raz pierwszy stało się to w filmie „Ajbolit-66". Powstał film w kinie radzieckim niezwykły, pionierski! Niestety, nie oglądaliśmy go u nas, więc warto poświęcić mu kilka słów. Ekran wypełniła teatralna dekoracja i prawdziwe morze. Po jego falach pruł rekin-taksówka. Bohaterami były fantastyczne małpy – grane przez aktorów, no i postać główna, Ajbolit – po polsku należałoby go nazwać Ojboli – niezwykły człowiek, lekarz zwierząt, mężny, skromny, miłosierny. W jego działaniach przeszkadzał mu Barmoliej. Zagrał go sam Rołan Bykow. Barmoliej ucieleśniał ludzką złość, brzydotę, tchórzostwo – cechy wstrętne, których Bykow nienawidzi. I właśnie dlatego zdecydował się tę postać kreować, by lepiej pojąć wszystkich „barmoliejów". – Wrogów należy znać dobrze – żartował.

Potem nakręcił film „Uwaga, żółw!". Pod jego tytułem na ekranie ukazywał się taki anons: „Komedia filmowa dla najmłodszych widzów, ich starszych braci i sióstr oraz dziadków, babć, którzy tu zabłądzili". To nie był już reżyserski żart. Jego film, choć o dzieciach, przeznaczony był po prostu dla ludzi, bez względu na ich wiek. I nawet dorośli byli pełni podziwu dla tej pozornie naiwnej historii dwóch zaprzyjaźnionych pierwszoklasistów, którzy postanowili się dowiedzieć, czy pancerz żółwia wytrzyma... ciężar czołgu. Małemu żółwiowi udało się uratować, a widzowie dowiedzieli się o jeszcze jednym „barmolieju" – okrucieństwie wynikającym z bezmyślności i braku wrażliwości.

Film następny – „Telegram" – był inny. Pokazywał jak współistnieje przeszłość z teraźniejszością i przyszłością. Tematykę poważną, bo przecież nie jest to sąsiedztwo łatwe, artysta przedstawił jasno, precyzyjnie i lekko.

„Samochód, skrzypce i pies Kloksa" był znacznie dramatyczniejszy. Ekran wypełniły pościgi, pożary, powodzie, trzęsienie ziemi. Grały w nim maleńkie dzieci, nastolatki i dorośli. I przewijał się w tym dynamicznym obrazie motyw orkiestry. „Wtrącała" się w akcję, jak w życie „wtrąca się" sztuka. W finale okazało się, że cały ten szum, kolory, efekty i piosenki posłużyły autorowi, by leniwe umysły i serca przygotować do spotkania z cichymi, zwykłymi słowami – o miłości, przyjaźni, ludzkiej wspólnocie.

Tak się stało, że nakręcone dwa lata temu „Straszydło" jest wizytówką tego twórcy na naszych ekranach. Reżyser do tej pory otrzymuje na jego temat dziesiątki listów, w których jedni mu... dziękują, a inni (większość!) – wyrzucają mu, że popełnił „grzech śmiertelny", ośmielił się pokazać szkołę bynajmniej nie w cukierkowych barwach. Rołana Bykowa to nie tylko nie martwi, ale właśnie cieszy. Sprowokował autentyczną, szczerą dyskusję. Rozemocjonował umysły i serca. A jest on urodzonym dyskutantem i już od kilku lat prowadzi w telewizji znakomity „Klub Dyskusyjny".

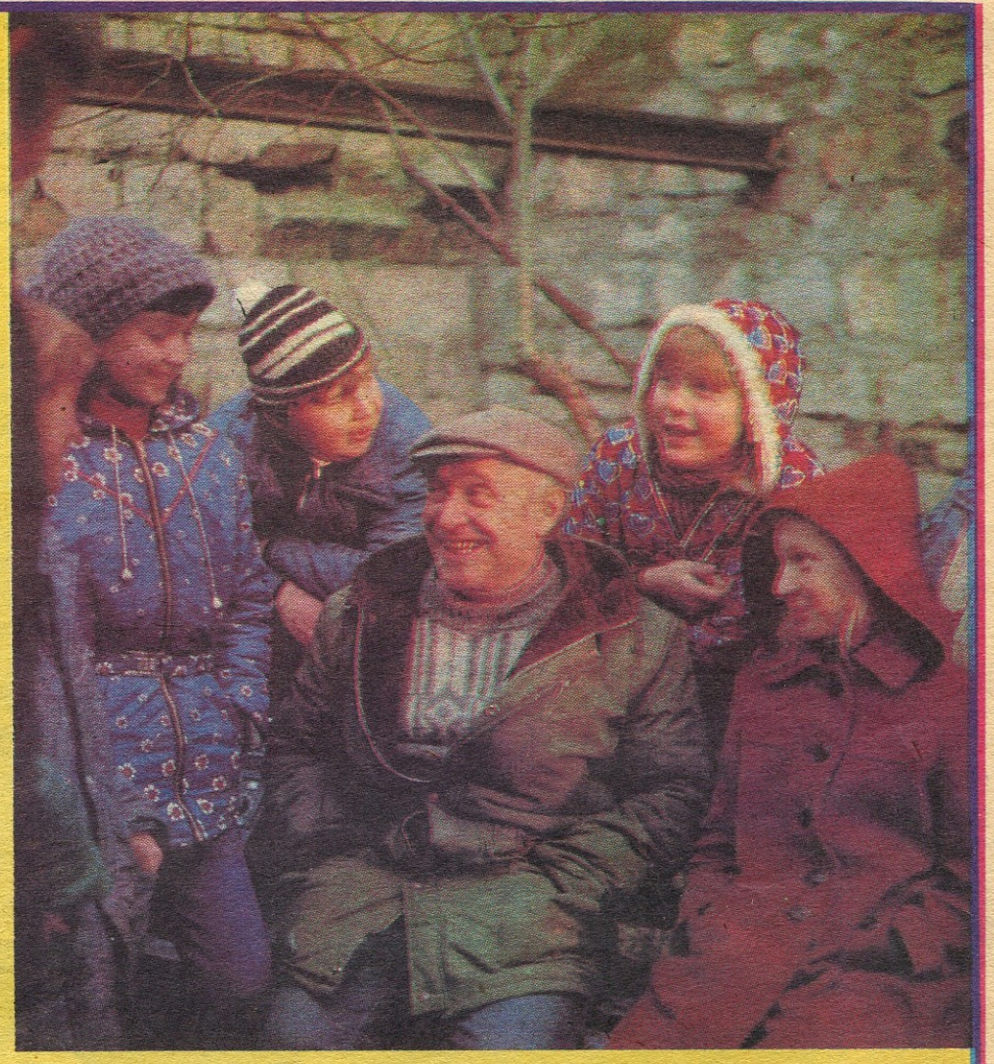

Dyskutować – znaczy żyć, mieć własne poglądy, charakter. I dlatego właśnie nakręcił tak wyjątkowy film. Nie żartując, uderzył wprost w to, czego nienawidzi i czego nienawidzi wielu ludzi: duchowe kalectwo, brak tolerancji, zawiść, złość i brzydotę.

I w tym filmie na ekranie pojawia się orkiestra. Dyryguje nią sam reżyser. A w końcu filmu odkrywa głowę przed swoim „straszydłem". Po to, aby wszystko zostało do końca powiedziane – po czyjej jest stronie, czego pragnie i... dlaczego pracuje właśnie w „Kinie Nadziei". Rołan Bykow – to mądry dyrygent! A my czekamy na Wasze listy!

EWA BIELSKA

NA ZDJĘCIU

Zdjęcie reżysera pochodzi z planu filmowego „Straszydło". Po lewej ręce reżysera – tytułowa bohaterka

Fot. **archiwum**

DOM MODY świata młodych

KOLOROWO – INACZEJ

Inaczej, bo nie agresywnie. Ów nurt agresywny charakteryzuje się „wściekłymi" zestawieniami typu amarant z jaskrawym turkusem. Ten, o którym dziś będzie mowa, również z kolorów jaskrawych się składa lecz zestawianych ze sobą bardziej... no, powiedzmy, subtelnie. Choć oczywiście z klasyczną subtelnością barw poszczególnych elementów stroju niewiele ma wspólnego. Owa klasyczna subtelność jest w sumie jakby wyblakła – blady beż, ciemniejszy beż, jasny brąz i ciemny brąz na przykład. Harmonijnie szalenie i bardzo dystyngowanie.

Ten – dystyngowany nie jest, choć harmonia kolorystyczna jest w nim niezbędna. Rzecz polega na tym, że całość składa się z jednego koloru w paru różnych tonacjach plus kolor dodatkowy, który jest dla tego podstawowego kontrastowy, ale w żadnym wypadku się z nim nie „gryzie". Ewentualnie może w całości kompozycji wystąpić jeszcze i kolor trzeci, ale ma on wyłącznie charakter uzupełniający i powinien być barwnie obojętny – tj. taki, który do wszystkiego pasuje i tylko podkreśla walory tamtych dwóch. Np. biały, granatowy, czarny, popielaty.

Kolor podstawowy występuje w takiej kompozycji w paru wariantach jednobarwnych i najwyżej w jednym wzorzystym. Nie może być bowiem pstrokaciny. Dziewczyny na zdjęciu mają jednobarwne pulowery i kurtki (te o ton ciemniejsze od pulowerów) oraz wzorzyste (tu – kraciaste) spodnie, w którym to wzorze przeważa ten sam kolor, co i góra. Plus dodatki – paski, rękawiczki, buty, skarpetki, dzierżany „ozdobnik" na swetrze w tym kolorze drugim, z maleńką domieszką owego obojętnego trzeciego.

Ale może być i całkiem inaczej. Np. spódnica jednobarwna, bluzka także (o ton jaśniejsza lub ciemniejsza od spódnicy) a na to sweter w paseczki. Rajstopy takie, jak ten drugi kolor w paseczkach, a buty takie jak spódnica i bluzka. Albo – jakieś całkiem obojętne, w tym kolorze „trzecim".

Mając ładną wzorzystą sukienkę, w której wybijają się zdecydowanie dwa kolory, jeden z nich można wybrać za ten podstawowy i dorzucić do zestawu takie właśnie wdzianko (żakiecik, rozpinany sweter), rajstopy, torebkę, klipsy etc.

Przy rezygnacji z rzeczy wzorzystych, wszystkie zasadnicze ciuchy są utrzymane w różnych tonacjach tego samego koloru, a tylko drobne dodatki dobieramy w kolorze innym, który ładnie z nim kontrastuje.

W sumie – możliwości jest dużo, choć oczywiście kompozycja całości wymaga staranności i pieczołowitości. Na pewno wygodniej jest z harmonii kolorystycznej zrezygnować i dobierać szmatki na zasadzie zestawów agresywnych lub po prostu byle jakich. Ale... troszkę harmonii od czasu do czasu nie zaszkodzi i kto odczuwa jej potrzebę, będzie miał – mniemam – ochotę się czasami nieco pomęczyć. Więc życzę powodzenia.

RIUSZKA

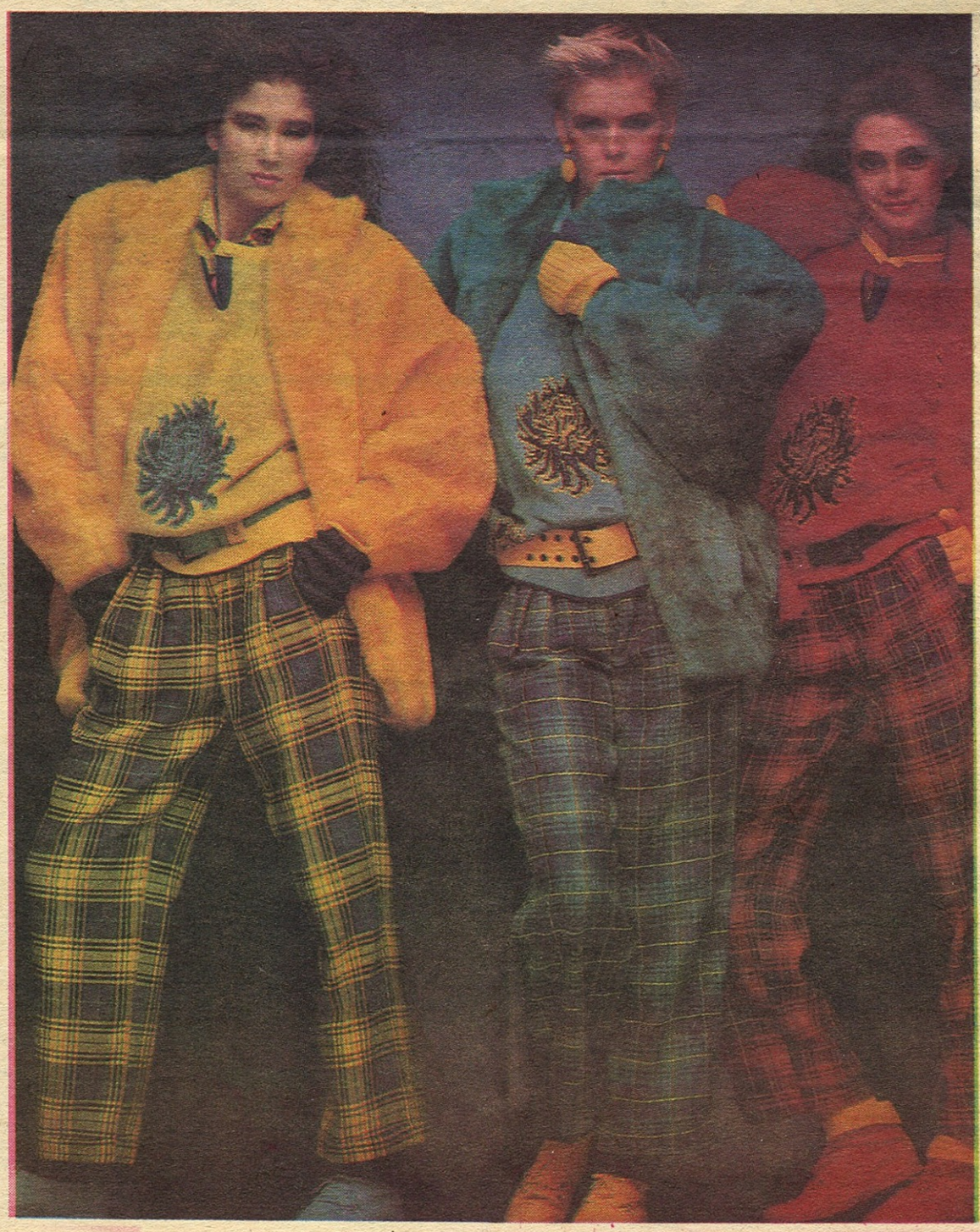

Z czterech stron świata

NAJSTARSZE ŁAŹNIE ŚWIATA?

(„Poznaj Świat"). Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa najstarsza łaźnia świata, czynna nieprzerwanie do dziś, znajduje się w mieście Bursa w północno-zachodniej części azjatyckiej Turcji. Biją tu liczne ciepłe źródła, z których część najgorętszych ma temperaturę dochodzącą do 90°C. Korzystali z tych źródeł starożytni Grecy, potem Rzymianie, a cesarz Justynian zbudował tu wielki zakład kąpielowy. Potem kąpali się tu (choć z mniejszym zapałem) Bizantyjczycy, a gdy w 1326 r. Bursa została stolicą zdobywców – Turków Osmańskich, nowi przybysze stali się gorącymi zwolennikami ciepłych kąpieli. Na wzór zakładu w Bursie wybudowano w całym imperium łaźnie tureckie. Kąpielisko w Bursie, przedstawione na zdjęciu, ma dziś taką formę architektoniczną jaką nadali mu Turcy w XVIII w.

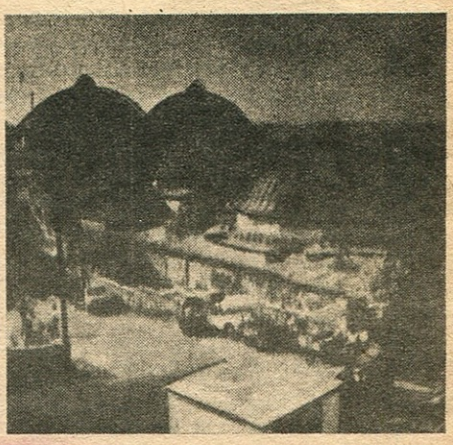

SINDBAD I JEGO ZAŁOGA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Piotruś musi być suchy; kiedy przyjdzie pora, podgrzejcie jego jedzenie z lodówki; chłopcy mają pilnować kur; dziewczynki posprzątajcie; a wszyscy miejcie stale Piotrusia na uwadze.

– Pewnie, że często nabroją, ale to, co im się przykazało, zawsze zrobią – podsumowuje mama. I dodaje jeszcze, że jej praca w jedynym w Kletnie kiosku spożywczym to też element organizacji życia rodzinnego. Przynajmniej całe zakupy może zrobić na miejscu, tzn. u siebie. Nie musi się tłuc po kolejkach ani posyłać w kolejki dzieci.

Żeby nie taszczyć także i owoców z dalekich warzywniaków, a poza tym, żeby były one najlepsze i najpewniejsze, bo własne, rodzice zasadzą przy domu drzewka owocowe: czereśnie, wiśnie, śliwy i jabłonie. Pierwsze pojawią się już na wiosnę. A za 5 lat będzie tu rósł sad – 300 sztuk. Tak się składa, że tata jest również i w tej dziedzinie fachowcem, przez półtora roku parał się kiedyś zadrzewianiem wsi, więc dokładnie sobie tę swoją kampanię zadrzewieniową zaplanował.

Tata w ogóle, zanim za coś się weźmie, zawsze musi dokładnie wszystko przygotować i rozplanować. Dzieci zaś wiedzą, co rodzice planują na przyszłość. Bo takie ważne sprawy omawiane są razem z nimi. Bo rodzice nieraz podczas „narady rodzinnej" w pełnym składzie konsultują ze starszą czwórką decyzje w sprawie różnych zakupów do gospodarstwa.

Teraz też siedzimy w pokoju

...WSZYSCY RAZEM,

bo podczas rozmowy z mamą i tatą stopniowo, po cichutku przyłączyła się do nas cała szóstka. Przed chwilą rodzice potwierdzili, że wszystkie informacje ich dzieci były zgodne z prawdą. Teraz one potwierdzają, że rodzice nie pomylili się, kiedy mówili o tym, że: Lila pragnie zostać w przyszłości pielęgniarką, Ania będzie ani chybi pracowała w sklepie (już teraz trudno ją od mamy ze sklepu wyciągnąć, tylko by robiła porządek na półkach), a Jasio wyuczy się na kierowcę. Tylko Krzyś protestuje, on już nie o pójściu na wojnę marzy, a o pracy w kopalni, jak tata!

EWA KOSIŃSKA

CZY ISTNIAŁA PLANETA FAETON?

Dopiero od niedawna zaczęłam interesować się astronomią. Szczególnie fascynują mnie planetoidy i o nich postanowiłam napisać ten artykuł.

O pochodzeniu planetoid nic pewnego dotychczas nie wiemy chociaż astronomowie zajmują się tym problemem od początków ubiegłego stulecia. Już bowiem H. W. Olbers w roku 1807 wystąpił z hipotezą, że są to szczątki nie istniejącej dziś planety, która kiedyś krążyła dookoła Słońca między orbitami Marsa i Jowisza. Wskutek jednak nieokreślonej bliżej katastrofy rozpadła się na drobne kawałki i z czasem utworzył się z nich pierścień planetoid.

Niezwykła hipoteza Olbersa ma wiele cech prawdopodobieństwa, lecz trudno znaleźć przyczynę rozpadu Faetona – jak nazwano hipotetyczną planetę. Znany astronom radziecki W. G. Fiesenkow wysunął w roku 1950 przypuszczenie, iż mogło to nastąpić wtedy, gdy Faeton zbliżył się zanadto do Jowisza. Potężne siły grawitacyjne Jowisza rozerwały wówczas hipotetyczną planetę na drobne kawałki, które jednak dalej krążyły dookoła Słońca w zwartej grupie, lecz później rozłożyły się wzdłuż całej orbity.

Dziś coraz mniej astronomów wierzy w możliwość istnienia Faetona. Dokładne bowiem obserwacje wykazały, że planetoidy dzielą się na szereg grup o zbliżonych orbitach. Każda więc grupa planetoid winna powstać z oddzielnego ciała pierwotnego, toteż hipotetyczna planeta musiałaby rozpadać się ratami. Podczas pierwszego rozpadu powstałoby kilka mniejszych odłamków, które po pewnym czasie rozpadłyby się na jeszcze mniejsze.

Dlatego bardziej prawdopodobna jest hipoteza, z którą w roku 1967 wystąpił astronom polski S. Gąska. Na podstawie wnikliwej analizy orbit planetoid i innych drobnych ciał Systemu Słonecznego doszedł on do wniosku, że Mars pierwotnie miał około 10–15 razy większą masę niż dziś i krążył dalej od Słońca o około 60 milionów kilometrów. W pewnym jednak momencie i w określonym miejscu orbity nastąpił jego rozpad, część masy odpadła i dała początek planetoidom oraz innym drobnym ciałom. Obecny zaś Mars jest główną pozostałością pierwotnej planety. Hipoteza ta została oparta na zależności pomiędzy średnią masą małych ciał naszego systemu planetarnego a rozrzutem nachyleń ich orbit w punkcie odległym od Słońca o około 284 miliony kilometrów, gdzie miała krążyć pierwotna planeta. Prawdopodobieństwo wspólnego pochodzenia małych planet i Marsa byłoby jeszcze większe, gdybyśmy znali proces, który mógłby spowodować kierunkowy rozpad pierwotnej planety. Niestety, procesu takiego dotąd nie poznano.

Celina Śmiałowska
ul. Polna 17
34-400 Nowy Targ

O czarnych dziurach pisaliśmy już na tym miejscu, temat jest bowiem ciągle świeży i nie do końca rozwiązany. Paweł Pietrzak pokusił się dziś, by tę osobliwość natury przedstawić bardziej szczegółowo, posługując się rysunkiem. Nie jestem pewien czy materiał ten wszystko już wyjaśnia. Raczej nie. Sprawa jest o tyle trudna do popularyzacji, gdyż operuje pojęciem „osobliwości", czyli czymś co trudno pojąć naszymi zmysłami.

Prezes

Czarne dziury, czyli raport z granic poznania

Kwazary, czarne dziury, gwiazdy neutronowe. Temat jednego z tych fascynujących obiektów zwanego „przesmykiem wszechświatów" chciałbym poruszyć na łamach TOMIKA.

Czarne dziury jak głosi obecnie najpopularniejsza wśród naukowców hipoteza powinniśmy interpretować jako końcowy etap życia gwiazd o określonych warunkach fizycznych. Ściślej mówiąc, jeśli gwiazda posiada bardzo dużą masę i wyczerpała już zakres swych możliwości energetycznych to ma szansę poprzez stadium gwiazdy neutronowej zostać czarną dziurą. W końcowym etapie gęstość gwiazdy stale wzrasta dochodząc do nieprawdopodobnych wielkości rzędu miliardów ton/cm³. W tejże chwili podupadają współcześnie nam znane prawa fizyki. Miejsce, w którym opisane powyżej zjawiska zaistnieją nosi nazwę punktu osobliwego.

Zgodnie z aksjomatami teorii względności A. Einsteina promień świetlny ulega zagięciu w pobliżu ciał o wielkich masach. Przemieszczając się w okolicach punktu osobliwego zakrzywia on nieco tor swego ruchu, aż stopniowo poddając się sile grawitacyjnej staje się jego „sputnikiem". Dookoła tego właśnie miejsca zamyka się przestrzeń.

Opisując czarną dziurę warto wspomnieć o jej ważniejszych elementach. Rozmieszczenie kilku z nich ilustruje rysunek: osobliwość centralna – 1, powierzchnia horyzontu zdarzeń – 2, oś obrotu czarnej dziury – 3, promień świetlny wysłany z centrum po nieskończenie długim czasie dotrze w pobliże horyzontu zdarzeń – 4, strefa wyzwalania się energii na koszt pola grawitacyjnego zwana ergosferą – 5, dysk akrecyjny – 6, silne promieniowanie x (rengtenowskie) – 7.

Powierzchnia graniczna oddzielająca świat zewnętrzny od wyizolowanego wnętrza została nazwana horyzontem zdarzeń. Jest to swego rodzaju błona półprzepuszczalna. Z zewnątrz do środka przechodzi bez przeszkód każda informacja. Proces odwrotny jest w tym wypadku absolutnie niemożliwy.

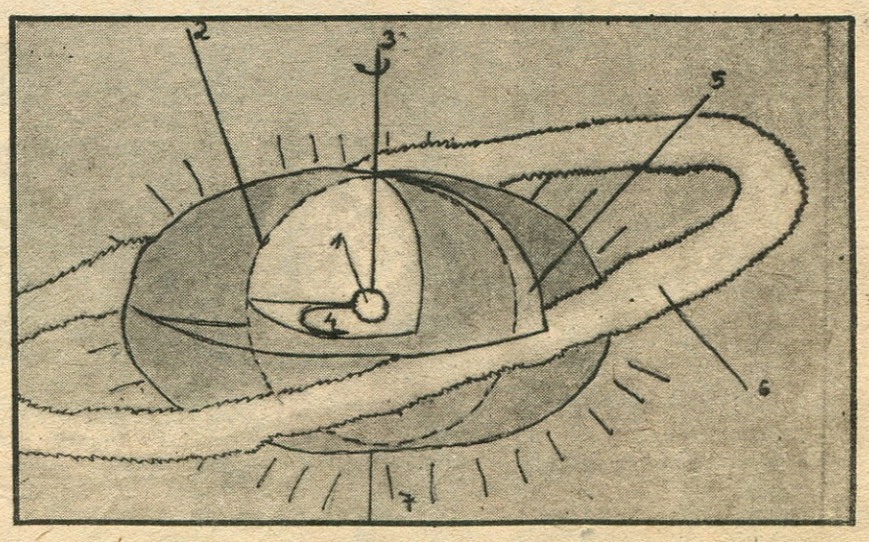

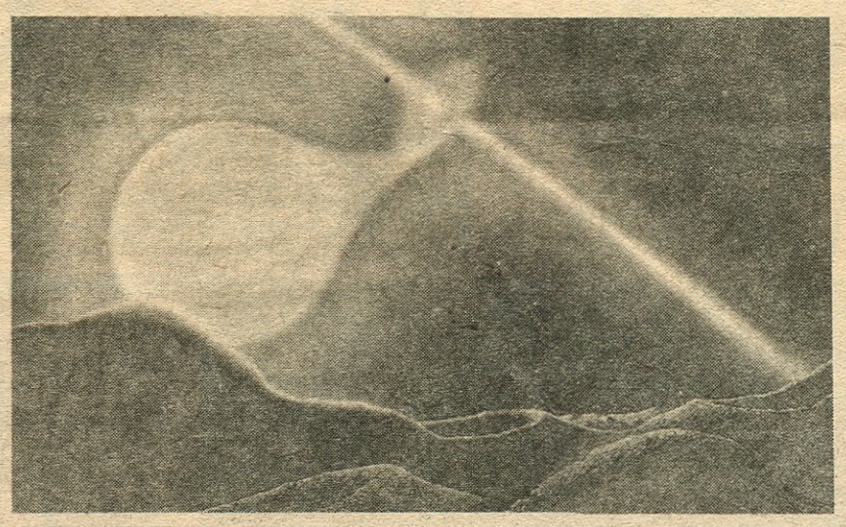

O istnieniu czarnych dziur możemy wnioskować tylko pośrednio. Jeśli np. z gwiazdy obserwowanej przez teleskop widać coś w rodzaju „wycieku" materii gazowej, może to być sygnałem, że sprawcą tego jest właśnie niewidzialna czarna dziura. Sytuację taką obrazuje ten rysunek

W opisie użyłem nazwy: dysk akrecyjny. Wyjaśniam, że są to dyski materii gazowej powstające w wyniku opadania materii ku masywnemu składnikowi ciasnego układu podwójnego. Jeśli podczas tego procesu pojawią się obszary, w których ciśnienie promieniowania dominuje nad ciśnieniem materii; mogą powstać na dysku lokalne zgrubienia, gorące plamy lub pierścienie na jego powierzchni.

Niezwykle interesującymi wydały się fizykom wyżej wymienione ciasne układy podwójne, w których większa gwiazda najczęściej olbrzym okrążałaby drugi mniejszy składnik (w przypadku nas interesującym byłby on niewidoczny). Wówczas mogłoby zaistnieć zjawisko przechwytywania górnych warstw atmosfery gwiazdy i przechodzenia jej materii na horyzont zdarzeń czarnej dziury. Materia ta wyrwana niejako siłą potężnej grawitacji przebywszy punkt libracyjny spadłaby tworząc imponujących rozmiarów pierścień wokół bezdennej centralnej pustki czarnej dziury. Z powodu dużych odległości nie można by tego zaobserwować za pomocą teleskopu, ale pozostały nam jeszcze przecież promienie rentgena. Dzięki nim naukowcy dostrzegli obiekty, które według wszelkiego prawdopodobieństwa są tajemniczymi „przesmykami wszechświatów". Najbardziej znanym jest Cygnus X-1 składający się z nadolbrzyma i niewidocznego towarzysza będącego przypuszczalnie czarną dziurą.

Stosunkowo od niedawna uczeni zajmują się tą zagadką. Ileż domysłów, hipotez i pytań nasuwa się nam. Może w tamtym wszechświecie zamkniętym przez horyzont zdarzeń znajdują się inne czarne dziury, a w nich następne, dla nas coraz mniejsze, ale wewnątrz potężne i nieskończone w swej czasoprzestrzeni światy. I każdy z nich może być zamknięty w innym, tak jak jeden wymiar zamyka się w drugim. A my aby je poznać będziemy chyba musieli zapanować nad czasem.

Paweł Pietrzak
czł. PTMA
ul. Niepodległości 5/39
32-400 Myślenice

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 25 i 26 listopada

26 XI 1855 r. – zmarł wielki poeta polskiego Romantyzmu, uznany za wieszcza narodowego – Adam Mickiewicz.

25 XI 1862 r. – w Warszawie otwarto Szkołę Główną, która od 1915 r. jest Uniwersytetem Warszawskim.

Ponadto:

25 XI 1911 r. – zmarł Stanisław Markiewicz – lekarz, który jako pierwszy wprowadził w Polsce badania lekarskie młodzieży szkolnej.

25 XI 1936 r. – Niemcy i Japonia podpisały tzw. Pakt Antykominternowski – układ w sprawie wspólnego zwalczania działalności Międzynarodówki komunistycznej (później przerodził się w Oś Berlin–Tokio–Rzym)

25 XI 1960 r. – odbyła się w Moskwie narada 81 partii komunistycznych i robotniczych, w czasie której uchwalono „Apel do narodów całego świata w sprawie pokoju, współistnienia i walki z imperializmem."

26 XI 1968 r. – Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych uchwaliło (z inicjatywy Polski) konwencję o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości.

Cytat na dziś i na jutro

„Trzeba, żebyś żył dla innych, jeżeli chcesz żyć dla siebie"

Seneka

– Interesy następcy tronu chyba mnie najbardziej leżą na sercu – cesarzowa Eugenia przemogła gniew. – Zapomina pan, że jestem jego matką.

– O nie, o tym nigdy nie zapomnę. Stosunki między nami mogą ułożyć się poprawnie jedynie pod jednym warunkiem.

– Jakiż to warunek?

– Oddasz mi pani syna na wychowanie.

– Oddać syna? – cesarzowa Eugenia zerwała się z fotela.

– Chcesz bym się uznała za niegodną opieki nad moim dzieckiem?

– Jeżeli taka jest twoja odpowiedź, Madame, nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Żegnam.

Było to ostatecznie zerwanie. Książę Napoleon nie pojawił się już w Camden Place.

Żadnego innego testamentu Napoleona III nie znaleziono.

– Nie mogę dłużej znieść tych dyskusji o testamencie! – książę Ludwik Napoleon uderzył ręką o oparcie fotela. – Wszyscy się nade mną litują, jak gdybym został nędzarzem! Po co mi te pieniądze?

– Pieniądze zawsze się przydają – bąknął młody Conneau.

– Pewnie, że się przydają, ale skoro ma je moja matka nie widzę powodu do rozpaczy. A zresztą, jeżeli taka była wola ojca...

– Chyba masz rację – zgodził się przyjaciel. – Zastanawia mnie tylko...

– Co? I ty myślisz, że ktoś zniszczył testament, żeby mnie pognębić?

– Nie, nie, cóż znowu? Ale widzisz, wszyscy tyle o tym gadają, że już sam nie wiem, co myśleć. W ogóle od pewnego czasu o niczym innym się nie mówi. Właściwie powinniśmy wracać do Woolwich, nie uważasz? – dodał innym tonem.

– Tak, trzeba zabrać się do pracy. Od tego gadania kręci mi się w głowie.

Ostatni dzień spędzony w domu był chyba jeszcze smutniejszy niż poprzednie.

Cesarzowa Eugenia w ciężkiej aksamitnej sukni snuła się po pokojach, wiatr bił o szyby falami deszczu, domownicy zebrani w salonie nie śmieli zmącić żałobnego nastroju muzyką czy partią kart.

– Jesteśmy jak rozbitkowie na tratwie Meduzy – powiedziała w pewnej chwili cesarzowa przystając przed szerokim oknem wychodzącym na chłostany ulewą park. – Albo jak ryby obijające się o szklane ściany akwarium.

– Może coś poczytać? – ofiarowała się pani Lebreton odkładając robótkę. – Są nowe książki przysłane z Francji.

– Nie, nie, dziękuję, bardzo pani dobra, ale nie potrafię skupić myśli.

– Wasza Cesarska Mość potrzebuje odprężenia i wypoczynku, zmiany miejsca – zauważyła hrabina Clary. – Może pojechałybyśmy jutro do Londynu?

– Jeszcze nie teraz... za wcześnie... Może za parę dni...

Książę Ludwik Napoleon nie wytrzymał w tej atmosferze do końca wieczoru. Nie mógł znieść nudy owych zebrań gromadzących w salonie tych wiernych przyjaciół, których współczujące spojrzenia doprowadzały go do desperacji. Boże, jakże inaczej było tu za życia ojca! Jakże inaczej! Jak gdyby ci wszyscy dobrze znani od dzieciństwa ludzie stali się nagle zupełnie inni, a przecież wiedział, że zawsze mógł liczyć na ich życzliwość i przywiązanie.

– Nie zniosę tego – powiedział głośno, znalazłszy się w swoim pokoju.

Na biurku leżały pamiątki po ojcu. Ileż razy odczytał już te listy, przechowywane tyle lat w portfelu! Umiał je prawie na pamięć. Babka Hortensja, nie znał jej, umarła na długo przed jego urodzeniem, matka i on... Trzy osoby, które cesarz najbardziej kochał, a z tych trzech on chyba był mu najdroższy. Tak, wiedział o tym, czuł to każdego dnia, o każdej godzinie spędzonej razem z ojcem, tu w Camden Place i jeszcze tam, w Ojczyźnie.

Książę opiera głowę na złożonych na blacie biurka rękach. Wstrząsają nim łkania, ale oczy ma suche, ani jednej łzy.

Turkot kół na dworze, prychanie koni, głosy, a potem cisza. I nagle kroki za drzwiami. Pukanie. Prędkie, niecierpliwe.

Po co mu przeszkadzają? Chce być sam. Chce samotnie spędzić ten ostatni wieczór w Camden Place. Zanim zacznie nowe życie. Bez ojca.

– Czy można? – podniecony głos Ludwika Conneau.

– Wejdź – książę nie odwraca głowy.

Drzwi otwierają się i za chwilę zamykają się cicho. Czy ktoś wszedł? Czy ktoś jest w pokoju?

Cdn.

METACOM

tekst i rysunki: Jacek Widor

3 września 1675

LICZNE ODDZIAŁY KOLONISTÓW PRZECZESYWAŁY PUSZCZĘ, ABY UPRZEDZIĆ ATAKI INDIAN.

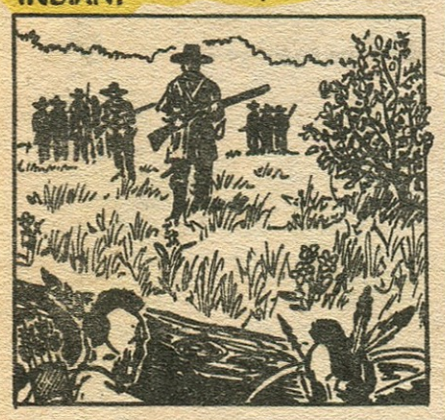

LICZĄCY 70 LUDZI ODDZIAŁ KPT. BEERSA ZNALAZŁ SIĘ TEGO DNIA NAD POTOKIEM SAWMILL.

KOLONIŚCI STRZELALI CELNIE, ALE W CZASIE, GDY BIAŁY ŁADOWAŁ MUSZKIET, INDIANIN ZDĄŻYŁ WYPUŚCIC OSIEM DO DWUNASTU STRZAŁ Z ŁUKU.

TO BYŁ KONIEC. ODDZIAŁ BEERSA WYBITO DO NOGI.

WKRÓTCE POTEM NARRAGANSETOWIE PRZYSTĄPILI DO WALKI, PUSTOSZĄC TEREN RHODE ISLAND.

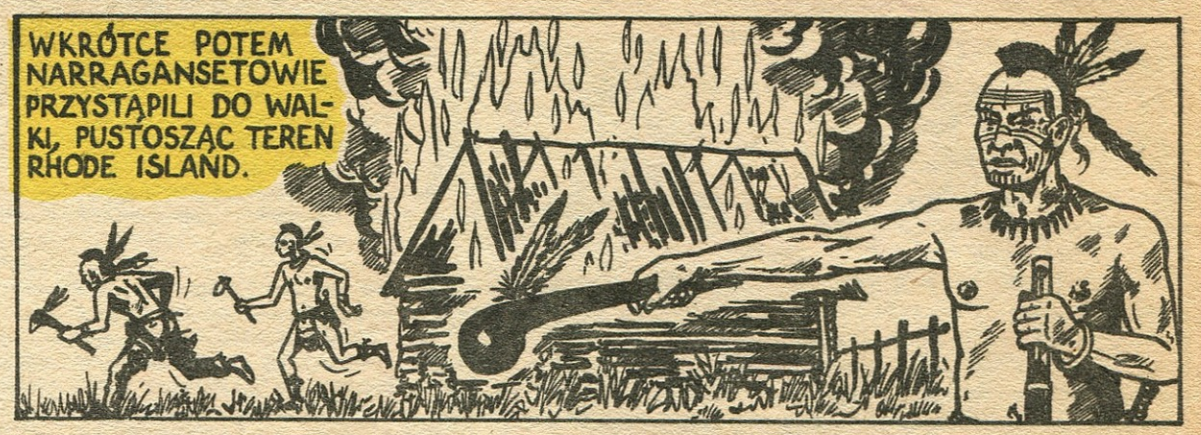

W KILKA ZALEDWIE DNI PO KLĘSCE ODDZIAŁU BEERSA KPT. LATHROP Z 90 ŻOŁNIERZAMI MASZEROWAŁ WZDŁUŻ POTOKU SAWMILL, BACZNIE OBSERWOWANY PRZEZ INDIAŃSKICH ZWIADOWCÓW.

NIEZDYSCYPLINOWANI I NIEDOŚWIADCZENI OCHOTNICY POROZCHODZILI SIĘ PO LESIE W POSZUKIWANIU JAGÓD.

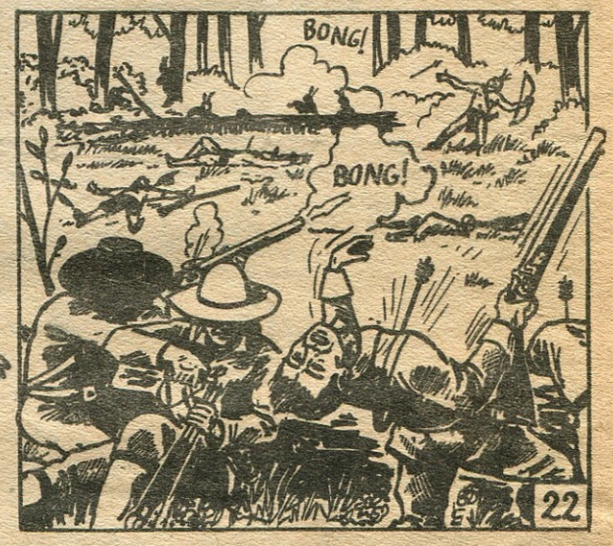

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIE OD 1949 r.
Nr 141 (4227)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-53, telex 0315589).
REDAGUJE KOLEGIUM. **Redaktor naczelny** Stanisław Borowicki (tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka, tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Łukowska i Lidia Wojciowska, tel. 28-25-43. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-05), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki, tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybylowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skoraka (dz. listów i łączności z czytelnikami, tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58.
Nie zamawianych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 300 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa Książka Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke.
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska.
Korekta: Bianka Abrahowska-Lisiewska.
Skład: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72.
Montaż i druk: Zakłady Graficzne Domu Słowa Polskiego.
Zam. 2221, nr 3848/G, F-70.
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY

– NO, JAK spędziłeś wakacje? – pyta na początku roku szkolnego Mądrala swego kolegę Iksińskiego.

– Fatalnie! Przez całe dwa miesiące okropnie lało, lało i lało...

– To dziwne! Jesteś tak pięknie opalony na brązowo!

– E, to chyba rdza...

★

– PROSZĘ PANA – zwraca się po drodze pan Mądrala do wiozącego go taksówkarza – czy nie mógłby pan przeczyścić przednich szyb? Przecież pan nic nie widzi!

– Myśli pan, że to coś pomoże? I tak zostawiłem w domu okulary...

Za każdym razem, gdy Napoleon III opuszczał Francję, spisywał ostatnią wolę. Dokumentem tym składał regencję w ręce żony, pozostawiał jej swój prywatny majątek, a opiekę nad nią i nad synem powierzał obu Izbom.

Nic też dziwnego, że testament otwarty w Camden Place wywołał nie tyle konsternację co oburzenie, przede wszystkim księcia Napoleona, kuzyna cesarza, przybyłego do Chislehurst na uroczystości pogrzebowe, był to bowiem dokument pisany w Tuileriach dwudziestego czwartego kwietnia tysiąc osiemset sześćdziesiątego piątego roku.

– Gdzie jest ostatni testament cesarza? – zagrzmiał książę Napoleon stukając palcem w trzymany w ręku papier. – Nigdy nie uwierzę, by kuzyn mój nie napisał testamentu wyruszając na wojnę, a tym bardziej teraz, znalazłszy się w tak zmienionych warunkach. Żądam odpowiedzi.

– Nie znalazłam nic innego w papierach męża – cesarzowa Eugenia nie ukrywała wzburzenia.

– Nie znalazła pani – uśmiechnął się szyderczo książę. Cesarzowa Eugenia zbladła a zaraz potem oblała się rumieńcem. Nigdy nie było sympatii między nią a kuzynem cesarza. Książę Napoleon zawsze okazywał się grubiański i niegrzeczny, obecne podejrzenia przekroczyły jednak wszelkie zakreślone przyzwoitością granice.

– Nie rozumiem – powiedziała drżąc z tłumionego gniewu. – Co to za insynuacje?

– Insynuacje! – wybuchnął gość. – Ktoś wdarł się do gabinetu i splądrował szafy i biurko. – Wszystkie papiery poprzewracane. Taka jest prawda, a pani o insynuacjach! Zawołać sekretarza – rozkazał przybyłemu na dzwonek lokajowi.

Pan Pietri miał nieszczęśliwą minę, zaciskał ręce i przestępował z nogi na nogę. Pracując z cesarzem nigdy nie przeżył podobnie przykrej chwili.

– Co znaczy ten nieład? – huknął książę Napoleon. – Przecież nałożył pan pieczęcie. W jakim stanie zastałem biurko i szafy?

– Doprawdy, Wasza Wysokość – tłumaczył się skonfundowany sekretarz. – Jak mi Bóg miły nie wiem. To pewnie ten służący, który znikł wkrótce po pogrzebie zabierając niebagatelną sumę siedemnastu tysięcy franków. Nie mam wątpliwości, to szpicel pana Thiers'a.

– Skradziono nie tylko pieniądze – zauważył cierpko książę. – Zaginął również testament. Ostatni testament – dodał z naciskiem. – Czy wiadomo coś panu o testamencie cesarza, panie Pietri?

– Tak, testament jest w rękach Jej Cesarskiej Mości – sekretarz wskazał wzrokiem cesarzową Eugenię.

– Może pan odejść – powiedział zimno książę, a gdy sekretarz zamknął za sobą drzwi, dodał zwracając się do wdowy: – Nigdy nie uwierzę, by mój kuzyn tak okrutnie skrzywdził najukochańszego syna, uzależniając go całkowicie od matki. Swój prywatny majątek zapisał żonie. Owszem, osiem lat temu Ludwik Napleon był dzieckiem, ale dziś... Nie, nie, widzę już, że jakaś zbrodnicza ręka ukryła, a raczej zniszczyła ostatnią wolę mego kuzyna. W takich warunkach nie mam tu nic więcej do roboty.

– Śmie pan podejrzewać mnie? – głos cesarzowej drżał.

– Niejedna osoba może być winna – rzucił podniesionym głosem książę. – Pani w każdym razie najwięcej na tym zyskuje.

– Obraża mnie pan!

– Nie mam bynajmniej tego zamiaru, Madame. Jako najstarszy z rodu mam prawo upomnieć się o sprawiedliwość i dopilnować interesów następcy tronu. Ten stary testament dzisiaj krzywdzi Ludwika Napoleona, pozostawia go bez grosza na twojej, pani, łasce.

Dokończenie na str. 7